



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70. Kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rekopy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmuje: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pisem peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazński Nr. 7. Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. Życie społeczne: Świeżego powietrza! — Polityka: Tydzień polityczny. — Z Rusi halickiej p. I. Franko. — Powieści: Dwugłos miłości. Fantazja p. W. Okońskiego. — Badania naukowe: Obyczajowe czytelni własności II. p. Ad. J. Cohna. — Literatura i sztuka: Literatura polska: K. Espotowski. Poezja polska na nagrobkach z XVI wieku p. B. — Piotr Chmielewski, III. — Literatura czeska: II. Wznowienie sporu o autentyczność rękopisów królowodworskiego i zielonogórskiego p. Jana Karłowicza. — Kronika filozoficzna p. N. H. — Poezja: Dumka p. Włodzimierza Wesołkiego. — Szturm Meletusów p. A. Świętochowskiego. — Fejleton: Na widokrepu p. Nieborskiego. — O prawdę p. K. Chłapczewskiego i J. L. — Kronika bieżąca. — Ogłoszenia.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ŚWIEŻEGO POWIETRZA!

Bez względu na to, jaką wartość dla życia mają silne prądy polityczne, społeczne i umysłowe, nie tylko nadają one rozwój ruch, ale nadto w każdym narodzie oczyszczają go pojęcia i zasady, potęgują w nich pierwiastki szlachetniejsze, podnoszą uczucia i myśli do wyżyn ogólniejszych. Wigoję korzyści przynosi ludzkości idea błędna, niż śladna. Najfantastyczniejsze systemy, najdziwaczniejsze wierzenia, najmyślniejsze teorie, jeżeli roztaczają się długim promieniem i ogarniają wielkie koło spraw i zagadnień, nie oświetlają nawet umysłów, doskonałą charakterystyką. Ciąsa bez mocnych podmuchów jest dusznością, jałowosć bezpłodna — głodem.

Porównawszy obecny dziesięcioletni lat z poprzednim, przynależny musimy, że weszliśmy w martwą, dławiącą ciszę. Elektryzująco nas tak niedawno jeszcze idee naukowe, przestały działać na nerwy nasze. Kogo dziś obchodzi darwinizm, pozytywizm, samorządność, dzieje tworzenia się przyrody, a wreszcie konserwatyzm lub postęp? Pierwszy plan zajęła... konkurencja zbrotna i nieszkodząca z niego nigdy marzenia polityczne. Utopia ta może być piękna, ułudna, ale ona nie wytwarza ruchu, nie dostarcza sprężyn życia bieżącemu, a ten lub ów przełom ekonomiczny nie zapala umysłów, tylko je gnębi. Przekony tej bezwładności nie spożywają w braku ożywych źródeł, ale w wężonych łożyskach ich ujęcia, w zatamowaniu lub sporalizowaniu sił czynnych i twórczych, które usunąć niepodobna.

W każdej ciszy nie tylko mocniej rozbrzmiewa staby głos, ale chętnie się odzy-

wa — bo wtedy jedynie może być słyszalnym. Gdy gwiazdy wielkich idei pogasną — zapalają się kaganki i kójki, które tylko w ciemności świecą. Tak dzieje się obecnie u nas. Miejsca ideałów zajęły karykatury kastowych lub osobistych interesów, szczerne hasła zagłusza harmider. Na widok publiczny otworcie wynosząca bywa pełna misa, jako przedmiot bojów, a wysokość honoraryjów, jako miara zasługi społecznej. Obijają nam się o uszy słowa bezwstydnego gwary, że Paweł zwyzywał Gawła za tyle, a Jacenty wyskazywał się za tyle rubli. Jeżeli przed 15 laty wbychały namietności, to nieź nadzieją zamiany na monotę. Dziś widnokręgi publicystyczne zakreśla led śmiełok końcem własnego nosa, na który zatknął dobro społeczne. Skandal puścił bujne łodygi i rozkrzewia się na wszystkie strony. Niełatwiejszego jak być dziś wolającym na puszczy. Lecz gdy wystruszasz sztukę, led z nią na rynek i pokazuj, a tłumy cię otoczą. Masz ziarno pieprzu — śnij je i pluń te przyprawę w bigos hultajski, lakomie spożywaj. Złowiłeś drobną awanturę, zrób z niej bakę i puszaj ją powszechnie uciechy. Ale jeżeli masz coś do okazania, co ci w mózgu lub sercu się spierliło, schowaj i miloz. Nie mów o swej bezinteresowności, bo ci dowiodą, że kradniesz płucami powietrze, będące własnością ogółu, nie wdziewaj szaty białej, bo ona odbijać promienie słońca, razić będzie waszok przesyłały. Wszystko jedno — czyś mądry, czy głupi, uczciwy lub łotr, staniessz niżej od najgorszych, jeśli z nimi nie podpisiesz umowy, żeby cię pod ręce prowadził. Interesy osobiste, obnażone, osłonięte załedwie liściem figowym lichego pozoru, wystąpiły na jaw i domagają się swoich praw, zbywając czynnikami uśmiechami protesty w imię względów ogólniejszych. Życie stało się targiem. — kończonym zgodą lub wamią. Najlepszym obywatelem jest ten

przedsiębiorca, który zawarł najwięcej z innymi kontraktów. Przez głowy ludzkie przetacza się walec maszyn, który przyniata wystające, nie dotykając umieszczonych niżej poziomów. Małość musi być ubezpieczona. Nie wskazuje ona nigdy, komu się powierzyć trzeba, bo wyznaje równość. Jeden dla niej za pyszny, drugi za silny, trzeci za surowy, czwarty za sztywnie się kłania, a wszyscy szkodliwi. O kim nie można zapomnieć, kogo nie można przydeptać, trzeba go nienawidzić, osaczyć obławą, szczerzyć ogarami i dosięgać nabojem.

Po nad tym jarmarkiem drobnego handlu, kulkowych bojek i pijakich epiołów krzyszą się piornury, które lada chwila mogą spaść i zdruzgotać całą gromadę.

Czy tej groźby nikt nie widzi? Owszem wykazuje ją wielu. Czy posnęły w nas szlachetniejsze uczucia i podnioslejsze myśli? Drzemają — ale obudzą się, bo niemi wstrząsanie konieczność. Niezaw już wstawaliśmy rzeźwi z dłuższych letargów. Trzeba wierzyć, że i ten wreszcie się skończy. Społeczeństwo nasze, chociaż zbyt zenerwowane i często zapada w rozstroj, jest jeszcze młodem, a w sobie duży sił, żywotności cywilizacyjnej. Zdrowe, lepsze jego pierwiastki odzyskają przewagę i według moralnego powinowactwa zjednoczą się w prądkach, płynących nie spodem życia, ale jego górą. Bez tej nadziei trudno byłoby działać na rachunek przyszłości, lecz ohyba zaryglować przeszłość i rozstawić kramarski stolik dla sprzedawcy ryb, łownych w mętnej wodzie bieżącej — co dziś stało się przedsiębiorstwem najeźdźcą uprawianem. Dotąd daremnie takim rybakom targamy sieci i dziurawym czołna, ale — czas jest dłuższy, niż najbardziej wycośnięte samolubstwo, a on ma ostre nożyce, ktoromi przecina wadę pasma egoistycznych robót

Indyków. Oby on — bo do niego tylko odwoływać się możemy — zmiótłszy puęcinę, otworzył co prędzej okna naszego zbiorowego domu, odświeżył go i napuścił wien światła. Dusimy się w zębach pomietru — i szaturnym po ciemku, rodząc plody skrofuliczone.

POLITYKA.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jeszcze przed świętami telegramy przyniosły wiadomość o starciu zbrojnym między grekami i turekami. Sądzono, że potyczka ta będzie sygnałem do rozpoczęcia wojny, kiedy tymczasem w wielki poniedziałek nastąpił wioś zwrot. Od początku zawiłani Francja zajmowała przychylnie stanowisko względem dążeń helleńskich, teraz ułatwiła rządowi atenińskiemu odwrót honorowy. Uprowadzając zbiorowe wystąpienie moarstarw, rząd francuski zażądał od Grecji zbrojnego, i gabinet Delyanisa chętnie przyjął tę propozycję, z zastrzeżeniem, że prawa narodowe greków otrzymają poparcie Francji. Zanim więc przedstawiciele Europy zdążyli wysłać ultimatum, gabinet atenski oświadczył już, że rozbrojenie rozpocznie. Obrótność nie wie, co ma z tym fantem zrobić, żeby więc nie stracić uroku, powołuje czekającą spokojnie od kilku miesięcy eskadrę zbiorową i nakazuje wykonać demonstrację morską, która właścicieli nie ma teraz sensu, bo celem jej może być tylko zmuszenie Grecji do tego, co już dowolnie wykonywa. Zresztą zgoda moarstarw nie jest zupełną i Francja nie jest tak osobobnie, jak się na pozór wydaje, gdyż i rząd rosyjski zastrzegł sobie swobodę działań. Telegramy, donoszące o demonstracji floty w Pireus, mówią tylko o statkach włoskich, niemieckich, angielskich i austriackich, widocznie więc Rosja cofnęła się od tej niepotrzebnej zgody zabawki. Czy protekta p. Freyenta pomógł grekom, wątpić wolno, ale ułatwiła im wycofanie się z drażliwego położenia. Wmieszanie się Francji jest pierwszym śmiałym krokiem w polityce zewnętrznej rządu republikańskiego, postęp ten obrzcił próżność dyplomatów i wykazał całą nicotę

maimeanej „zgody europejskiej,” tembardziej, że są objawy, iż niektóre gabinety przechyliły się na stronę Francji, chociaż dzisiaj pozornie jeszcze podtrzymują komedję wspólnego działania.

Firman sultanki, mianującej księcia Aleksandra gubernatorem Ramelii, pozostawia mu zupełną swobodę działania, ponieważ powoła rządzący prowincją lenną bez żadnych prawie ograniczeń, „zgodnie z wymaganiami chwili.” Szczęśliwego tryumfatora czekają teraz trudniejsze do zwalczenia rozterki wewnętrzne. Moskowskija Wiadomości donoszą, że rząd bułgarski stara się wyzwoleć z pod wpływów i zapomniać o zobowiązaniach względem Rosji. Wojskowym zabroniono mówić po rosyjsku, duchownym modlić się za Cesarza. Zdaniem korespondenta niewiedzącość taka może nie tylko oburzyć, ale zachwale jej objawy należy skarać.

Parlament angielski, jak pisaliśmy, odrzucił swe posiedzenia do 3 maja. Przeciwnicy projektów irlandzkiego Gladstone'a prowadzą teraz szeroką agitację, ale zwolennicy pierwszego ministra nie zaspąją sprawy. Bradlaugh zwołał wielki meeting, na którym uchwalono poparcie projektów. Inny radykał znowu, Labouchere, wniósł poprawkę, żeby posłowie irlandzcy zasiadali również w parlamencie angielskim. Zdaje się, że przyjęcie tego wniosku zapewniłoby większość głosów bilowi, ponieważ znaczna część opozycji powstaje przeciw niemu dlatego tylko, iż obawia się rozbicia państwa.

Wojska angielskie upekły już granice Sudanu, wycofały się takż i zalogi egipskie. Powstanie wywołane przez Mahdiego dopięło swego celu i niezależność Sudanu jest już faktem dokonanym. W Afryce mogą jednak powstać nowe zawiłania, bo jeden z sultanów wschodniego wybrzeża rozkazał wymordować całą osadę europejską, złożoną głównie z angiłków i włochoów. Wogóle polityka kolonialna rządu wskiego odnosi ciężkie porażki i głos narodu coraz wyraźniej oświadcza się przeciw bezcelowemu marnowaniu życia i pieniędzy. Jest to nowy jeszcze, dodatkowy argument przeciw gabinetowi Depretisa, który nie mogąc zorganizować potrzebnej większości, ostatecznie rozwiązał Izbę. Gdyby jednak nastąpiła nawet zmiana ministeryum, będzie ona wyłącznie osobista, ponieważ w parlamencie wlokiem nie ma wybitnych stronników (z wyjątkiem grupy czystych zachowawców) ale tylko party Depretisa, Cairoliego, Crispiego itd.

Rozruchy robotnicze przeszły przez ocean i przybrały szerokie rozmiary w Stanach Zjednoczonych. Rząd amerykański wszakże w rozwiązaniu tej sprawy nie idzie za przykładem kolegow europejskich, ale zajmuje stanowisko neutralne. Manifest prezydenta zwraca uwagę narodu na konieczność uregulowania stosunków pomiędzy pracą a kapitałem i nie szczędzi słów prawdy stronie silniejszej.

Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, 18 kwietnia 1886.

Sprawa ruskich czytelników ludowych. — Deputacja „Narodnej Rady” o namiestnika. — Względ zaufania.

Klorkalka i urzędowa reakcja, która się obecnie u nas coraz więcej wzmacnia, głównie ma na oku zgłoszenie wszelkich zawiłków samodzielnego ruchu ludowego nie tylko wśród ruskich, lecz i masurskich chłopów. W tym celu nasza „hierarchia społeczna” stara się albo wciągnąć ruch zupełnie w swoje ręce i prowadzić lud na psaku do swych celów, tak jak to czyni z „Kółkami rolniczymi,” albo też zgnieść go w drodze administracyjnej. Tego drugiego sposobu osobliwie często chwytą się wobec ruskich towarzyszy ludowych, czytelników, kas pożyczkowych itp., nie poma na to, że podkopujące zarody zdrowego naturalnego rozwoju, z jednej strony wmacniają tylko nieumiejętność i podejrzliwość ludu względem siebie, a z drugiej strony podrywa i same podwaliny życia konstytucyjnego, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń.

Często, a ostatnimi czasy coraz częściej występowanie władz powiatowych przeciw ruskim czytelnikom z powodów zazwyczaj błahych, uronionych lub też żadną miarą nieumotywowanych, zakazy otwierania czytelników pomimo prawomocności statutów, aresztowania i oddawiania założeń, cieli ich zapomocą sądownictwa do dalekich miast powiatowych, a wreszcie i ponowne upominania chłopów ze strony władz, żeby czytelnicy nie zakładali, bo z tego mogą mieć kłopoty — wszystko to spowodowało, że wydział założonego niedawno politycznego towarzystwa „Narodna Rada” wysłał deputację do namiestnika Zalesskiego dla wyjaśnienia tej sprawy. Ważni w niej udział: dr Aleksander Ogonowski, prof. lwowskiego uniwersytetu, p. Romanek

POWIEŚĆ.

DWUGŁOS MIŁOŚCI.

Fantazja.

— Nie — bezpieczna po za okolem zwierzęcych ściegów, wśluchaj się spokojnie w tę harmonię szczytów. Dotąd ja tylko czuła, teraz o niej pomyśl. Czy wiesz, czemu ona tak dąka, wścieka, obrynda? Bo za słabo brzmi w niej dźwięk, którego ty darownie szukasz i ja nie znalazłem.

— Odsłuchaj się jeszcze dalej od ziemi, która nas jak przepaść ciągnie.

Zaledwie uszli kilka kroków, męczyzna znowu zatrzymał się i mówił:

— Zagadki poznania każdej otwiera innym kluczem, ze skarbca tajemnic każdy wykrada inną prawdę, która uważa za nieomylną busolę i chce nią wyznaczyć kierunek wszystkich. Gdy za nim nie podąża i ze swoimi wskazówkami w różne strony się rozbiega, on ich dopęda i obłąkane zlorozczenie; gdy jego przewodnictwu się powierza, prowadzi ich dłużej

lub krócej, wreszcie staje zmęczony błądzeniami i radi, żeby towarzysze zaufali własnym busolom. Wiedza człowieka uszlachetnia i obdarza siłą, wiedza ludzi zbliża wzajemnie, ale ich trwałe nie spaja mocnymi ogniami. Nad ludzkością jak nad jej sieciąba zatonęły się krag ciemnoty, który niby zroszotem zasłania nam słonec prawdy; przepuszczą on tylko przez niezliczone dziurki pojedyncze jej promienie, w których zawieszamy się i gramy jak luźne pytki. A! o ciebie — czy pokrewna wiedza ku mnie popchnęła?

— Nie.

— I nie religia, bo nawet śaden Bóg, ocozony kornie przez swych wiernych, nie zdołał ich zjednoczyć. Ludzie, którzy wierzą w tego samego stwórcę i rządzą światem, którzy modlą się w tych samych świątyniach, wyznają to samo dogmaty — majątych obok siebie zdaleka jak gazy na polu, które można jedne drugimi rozbijać, albo jak rozżarte tygrysy wpijają sobie kły w gardła a pazury w piersi. Stan po nad gromadą kłęczącą przed ołtarzem i skupioną pobozem uniesieniem, spuch w ich odłamek cennego kruszcza — jeśli uboga, lub kawałek chleba — jeśli bogata, a zerwać się gwałtownie około ponoty, słodzą nad nią swe głowy, zmotą rzes, zakrzykują obcością i huknie gwałtem, wyrzucając

z siebie zwycięzcę. Wiążące ja łączniki wspólnej wiary prysną wtedy jak szklane petliczki. Wiary zupełnie jednakiej, gdyż najslabszy w niej odcień różnicy wie staroży, żeby ci, którzy uznają, nad sobą tego samego Boga, mordowali się i zawieszali jako wota w przybytkach jego chwały zdarte z nienawistnych czauszek skóry. Daremnie religia wmawia w człowieka, że każdy bliźni jest jego bratem, on, zaprzysięgając to powinowactwo słowem, łamie je cynamem. Słuchaj — czy rozumiesz w bałafali wiążące głosów ziemi dwa ich aż do nas tu bijące prądy? To Nowy zakon waloczy ze Starym, jak syn z ojcem, którego pragnie wywyższyć i z zębaczym kijem na roztajne drogi wypędzić. Tam znowa na cielu ludzkości jęzry się druga rana, tam — trzocia, tam — czwartą, tam piątą i setną a wszystkie fiatymy rozpalonym hakiem rozkrwawia, gdy zaciągają się zbliżniać. Powiedź, może dojrzałaś lub prześlaska we mnie wspólne wyznaczone twej wiary? Może mniemasz, że oddam poklen twojemu bóstwu a ty mnie za to sercem wynagrodzisz?

— Nie.

— I prawo ludzi rozkrada, ale ich nie łączy. Spie on tylko groble i wały, stawia płoty i parkany, tworzy kłatki i wędzida. Ubezpiecza człowieka, daje mu

BADANIA NAUKOWE.

OBYCZAJOWE CZYNNIKI WŁASNOŚCI.

II.

i p. Belej, redaktor *Dila*, Deputacya prócz ustnych wyjaśnień złożyła na ręce namiestnika referat o krzywdach, wyrządzonych przez rozmaite władze ruskim czytelnikom ludowym.

Odpowiedź namiestnika na przemówienie dra Ogonowskiego była bądź co, bądź wielce charakterystyczna. Gdzie konieczność trzeba było uznać nieprawne postąpienie władz, tam p. namiestnik zasnolił się zwykłym w takich rzeczach brakiem urzędowej relacji i obietnicą przeprowadzenia śledztwa. Zakaz otwarcia czełtyni w Żabiu (ogromnej wsi huculskiej, obecnie przez niesumiennej urząd gminny strasznie zrujnowanej) usprawiedliwił p. namiestnik wzmianceniem, że to za sprawą „znajdęj” pary socjalistów, jedynie w całym kraju, chociaż ta para socjalistów mieszka obecnie we Lwowie, a w Żabiu, wątpię, czy kiedy nawet była. Lecz najciekawsze były motywy zakazu czełtyni w Sokołowie, którą starostwo nie pozwoliło otworzyć dlatego, że załoczyli, prócz jednego, nie umieli ani czytać, ani pisać. „W ustawie” rzekł na to p. namiestnik — nie ma wprawdzie postawnienia w tym względzie, że załoczyli czełtyni muszą być ludźmi piśmiennymi, lecz władza polityczna, bąsac na organizację ruskich czełtyn, bezprzeconie idąc „a góry”, bo wszystkie statuty mająj jednę i tę samą formę, musi zwracać uwagę na całą te robotę i w danym razie wiać w racubę i *swoj* *wzgląd* *zaufania* *lub* *niesaufania*.” No, Bogu dzięki! Przecież już przed te konstytucyjne gestwiny doszliśmy do punktu, gdzie zaczyna się czytać poła — samowoli! Bo jeżeli saufanie lub niesaufanie administracyi ma rozstrzygać, to po licha nam paragrafy, zabezpieczające każdemu obywatelowi kraju pewne prawa i swobody we względu na to, czy władza ma do niego saufanie, czy nie? Zaufanie, to rzecz tak osobista i niepochwytana, że ją i wymorzyć trudno, a coż dopiero stosować się do niej w rzeczach tak zasadniczej wagi, jak sprawa rozwoju ludu!

Lecz nietylko słowa namiestnika charakterystyczny niski stan naszego barometru konstytucyjnego; niemniej dobitnie znamionuje go i to, że śladne z naszych pism, ani ruskich i polskich, nawet nie zwróciło na nie uwagi. Każde społeczeństwo ma taką wolność, na jaką zasługuje. Jeżeliby nam obecnie wedle tej maksymy wymierzano naszą konstytucję, toby nam nie dano — żadnej.

1. Franko.

broń, okrywa go pancierzem, ubrąja do walki, ale uczucia z uczuciem nie sklei. Nie dokona tego również moralność całym przyborem hamulców. Gdy dobroczynna przychodzi do nędzarsza, nie mówi: wesprę cię, nakarmię, okryję, bo to moja powinność, ale powiada: wspieram cię, bo budziw we mnie miłosierdzie. Czy wszakże nawet to miłosierdzie jest magneseem siły działającej trwale? Wyszcha szybko jak iza na rzęsach powieki. Zroszta choć szata sprawiedliwości jest piękna, występi obcinają jej polę i kroją sobie z nich lamowania i ozdoby dla zbojczych burek. Temida ledwie ma czem okryć swą nagosć, niedługo zostanie jej tylko przepaska na oczach. Gdy i te szedre jej nienocna, biedna bogini będzie musiała zamknąć oczy na zadróżności, spełniane pod jej wezwaniem. Z mierzona jej porobiono zdradzieckie sztylety a z wag mioszki do mierzona żerów samolubstwa. Tak, towarzyszo moja, moralność najwyższem natężeniem swej mocy zdolna jedynie ludzi utrzymać w zgodzie, a przy niemoocy — dostarczyć im za ledwie masek obłudy. Czy ona karała cię już do mna?

— Nie.

— Patrz, na ziemi zamigotały pożary, kto wskakuje w ogień płonących domów na ratunek śpiącym? Mądry, religijni,

Wspomniawszy jeszcze o czynnikach moralnych, które w świecie starożytnym dostadnio wpływały na rozwój własności, jak o szczodrościwości, gotowości do ofiar publicznych, utrzymywaniu bezpłatnych zakładów wychowawczych i t. p. Feliks przeobodził do wieków średnich. Jako głębię czele, odróżniając ten okres od poprzedniego, widzi on w tem, że okrucieństwo względem obcych szcsepów i ludów przestaje być usprawiedliwionym sposobem postępowania. Z tem wszystkim chodźstwo ściele jeszcze jest związane z rzmiosłem wojennem, jak tego dowodzą szczególne urabowienia normanów. Pierwsi zająmowanie się zabunkiem zawsze uważali za rzecz godziwą, a Mahomet nietylko nie przeszkadził im w tem, ale sam także brał udział w wyprawach łupieżczych. Co do drugich — wielu z pomiędzy ich bohaterów rozpoznawali karyę, jako rozbójnicy. Tak np.: Robert Guiscard, który rabował trzody, chwylał robotników i zmuszał ich do okupywania wolności swojej chlebem i winem. W ogóle do wypadków zwykłych należały zbrojne napały na kupców podróżujących z towarami i najeżdzy wasalów na posiadłości panów lennych. Nadzwyczaj smutnym był stan Raymu w XI w., na wszystkich drogach plądrowali rozbójnicy, którzy najeżdżając zmuszali się na pielgrzymów. Skrytobójstwa stały się czemś powszedniem; szlachcizmyż nie wahali się wciągnąć jednego razu do kościoła św. Piotra i porwać z ołtarza drugą pobofnych. W skłach Kampani gnieźdźli się hrabiowie-opryski. Nie lepiej było w wieku XII i XIII, a w XIV, skutkiem oddalenia papieży, było jeszcze gorzej. Do zwykłych zbrojnych i ich żołdactwa przylączali się młodzi klercy, po większej części z rodu szlacheckiego, którzy, na mocy przysługującego im przywileju, nie podlegając sądom świeckim, zakłócali spokój ulic i bekskanie dopuszczali się przestępstw wszelkiego rodzaju. Za Innocentego VIII mordercy otrzymywali za pieniądze listy żelazne papieskie dla ochrony przeciwko sądom i pozwolenie orężnego bronienia się przeciwko krowym zabito. W innych państwach

włoskich poziom moralności w tym samym czasie bynajmniej nie stał wyżej. Jak wtedy zapatrywano się tam na łupieżstwa i gwałty, przez szlachtę dokonywane, charakterystycznem jest jedno z opowiadań Boccaccia w *Decamerone*. Jakis bandyta rycerski Ghino di Tacco seigał na siebie gniew opaty z Oluny, którego wiał w niewolę. Otóż opat wybaczył wszystko bandycie, dowiedziawszy się od niego, że wypędzony został ze swojego domu i dworu, oraz że licznych i potężnych ma wrogów, tak, że stał się rozbójnikiem nie z przewrotności, ale powodowany jedynie dążeniem ocalenia życia i klejnotu szlacheckiego. Opat uznał to za tak naturalne, że oddał state obdarzył Ghina łaską swoją i niejednokrotnie wstawiał się za nim do papieża Bonifacego VIII. W nielepsem świecie przedstawiał się stan obywateli pozostałych krajów Europy. Obok grabieży i nieposzanowania dla cudzej własności, powszechnie prawie było oszustwa i podstępny najrozmaitszego rodzaju, fałszowanie dokumentów, sprzedażność i lichwiarstwo. Z póród tych ogólnych mroków atoli prześwieca kilka jasnzych promieni i łagodni przykro wrażenie gwałtów i nadużyć. Zrodzonemu przez feudalizm bezładowi chaotycznemu w części, jakkolwiek bez ładu i systemu, zaradka zmzył dobroczynności, potężny wpływ wywierając na podział własności. Ponad rzekami wielkimi budowano mosty, a obok nich szohroniska dla pielgrzymów. U przewozów rzecznych bezpłatnie dostarczano ubogim ludzi i przewoźników. W trudnych do przebycia stronach Apenninów i Pyreneów, wśród dziekich przepaści alpejskiej nad wodami czuwał miłosierdzie. Osoby prywatne często domy swe zamieniały na szpitale i zarządzały takowymi, służąc biednym i chorym. Niemniej częste też były przytulki dla starców niezdolnych do pracy, dla podrzutków lub sierot, dla niewidomych, głuchoniemych, podróżnych bezspornych, wyposażenia biednych dzieciwóz, okupy z niewoli i wsparcia dla wywobodzonych, rozdał bezpłatny opał, stypendya dla nieczamnych uczniów i zakłady dla ubogich poloznio. Zapisy na cele dobroczynne, przeważnie na szpitale, pod koniec wieków średnich stały się wprost zwyczajem. Prócz tego wszystkiego jeszcze zazwyczaj należał poparcie, jakiego wówczas ze strony możnych doznawały nauki i sztuki piękne.

Rozpoczynając charakterystykę czasów nowożytnych, Feliks przytoczył ciekawe cy-

sida, nie pokrzepiając się niczem, prócz nadziei, że się kiedyś ramionami moimi opole...

Zawiśla mu na szyi. W długim uścisku dusze ich wazały w siebie pocałunkami czystej zdrój uczuć i posyłały w ciszę podniebną szepc dwugłosu miłości.

Tymczasem słupy pod świetlaną drogą czarny mrok szgnał, jej szlak, zwracając się i kurecąc powoli, stopniał w ciemności, pozostawiały tylko jedynie blasku, ile potrzeba było do jasnego odbicia uniesionych nad ziemią kochoanków.

Wkrótce burza, owinawszy ich lekkim oblokami, cisnęła w wir ziemi, w którym dotąd krąży.

Gdy Noc rozpostreła nad światem swój płaszcz i zasiadła na tronie, gdy zgasała światła, zamilkła uczucie głosy i ustanie ruch, gdy drażliwe instynkty rozpoczynały pogon i walkę, smutni i rozpaczeni błyskawicznym szlakiem uchodzą w krainę napowietrzną, gdzie ratują się słobami miłości.

W. Okolski.

fy, wykazujące pośrednie szkody, jakie przyczyniają społeczeństwu przestępstwa przeciwko własności. Opiera się on w tym względzie na danych, przedstawionych na kongresie w r. 1883, odbytym w Huddersfield, przez dyrektora policji londyńskiej, Howarda Vincenta. Podług słów tego ostatniego przestępstwa w W. Brytanii wymagają corocznego nakładu sumy około 6 milionów funtów sterlingów, która rozdziela się tak: na policyę 3,500,000 funtów, na więzienia i zakłady karne 602,000 funtów, na domy poprawy 482,000 funtów, koszty sądowe 322,000 funtów, wartość skradzionych przedmiotów przynajmniej 1 milion funtów. Zapobieganie, wykrycie i ukaranie przestępstw zatrudnia 64,000 osób. Oto są namacalne, rzecz można, koszty przestępstw. Daleko większe, jakkolwiek niemożliwe do skonstatowania są straty, jakie ponosi kraj wskutek zaniedbanego wychowania dzieci więziennych, wskutek złego przykładu, ruiny ofiar grabieży, kosztów większej czułości po domach i sklepach itp. W ogóle w epoce nowożytnej daje się dostrzedz gwałtowne, że w miarę ustępowania z widowni siły brutalnej, na pierwszy plan wysuwają się oszustwa wszelkiego rodzaju, ukrywanie przestępstw i sprzedażność, oraz, że czyny te, zwłaszcza w państwach nowożyłowych Europy, nie są już tak łagodnie oceniane, jak to miało miejsce w wiekach średnich, nawet wśród lepszych sfór. Do oszustw, które od końca wieku XVI najwięcej podrywały stosunki własności, autor zalicza fałszerstwo monet. W Niemczech około 1622 roku rozwinął się formalny handel fałszywymi pieniędzmi, w następstwie czego pomiędzy ludnością liczną wywyższały się spory, a nieraz nawet do krwawych przechodziło starcie. Uciekała od pańd służba, zbiednieli kapitaliści żyjący z procentów, studentom dalsze istnienie stało się niemożliwym, piekarnie nie chcieli piec, rzemieślnicy błądli, lekarze opuszczali chorych, prawnicy reucali praktykę, nawet rolnicy przeniewierali się pracy swojej. W lat siedmiesiąt mniej więcej potem obraz zupełnie podobnych stosunków, na większą tylko skalę, przedstawiała Anglia. W r. 1692 doszło tam do tego, że określenie funt i szyling przestały oznaczać pewną sumę pieniężną, a fałszerstwo monet było rozwinięte do tego stopnia, że szuka wszelka miara wartości. W każdym miejscu monety miały inną wartość, nieoczekiwano bez sporów kupić nie było można, co sobota przychodziło do utarek pomiędzy pracodawcami, a robotnikami, ceny zaś artykułów żywności rosły do nieskończoności. Maculay poważnie zastanawia się nad pytaniem: czy wszystkich nieszczęśliwych, jakie w ciągu ówczesnego wieku spadły na Anglię wskutek niedołęstwa królów, słabości ministrów, nieodpowiedniości parlamentów i sprzedawności sądów, nie przeważała niedola, jaką w ciągu jednego, jednego roku spowodowało fałszerstwo monet. W r. 1696 przysilenie monetarne stało się powodem gwałtownej katastrofy w świecie handlowym angielskim. Z pomiędzy obfitości niemiernie interesujących szczegółów, jakie podaje Feliks o fałszerstwie w dziedzinie sztuk i nauk przez podrobienie starych rękopisów i rozmaitych zabłytków archeologicznych, o snulsterwie, przemysłowości, przeróżnych podstępach na polu handlowo-przemysłowym itp. — dla braku miejsca wybieramy tu tylko to, co mówi o zgubnym wpływie pijactwa na rozwój własności w czasach nowożytnych. Podług statystyki kryminalnej państwa niemieckiego 42% wszystkich przestępstw i wykroczeń, popełnionych zostaje w stanie nieotrzeźwym, stosunek zaś ten w morderstwach wzrasta do 63%, a w wypadkach ciężkich uszkodzeń cielesnych aż do 74%. Stosownie do sprawozdań parlamentu angielskiego skazano za pijactwo w Anglii i Walii w roku 1880—1881 osób 174,481,

a w roku 1881—1882 osób 139,677. Dobroczynność publiczna najczęściej musi przychodzić z pomocą z powodu pijactwa ojca rodziny; w Anglii $\frac{1}{4}$ wszystkich wypadków inna ma mieć przyczynę, w Niemczech nawet $\frac{1}{10}$, a w Genewie $\frac{1}{5}$. Z cyfr tych przekonywamy się zarazem, jak często alkoholizm burzy szczególnie rodzinne. Jakkolwiek ludy szerepu romantycznego wogóle odznaczają się umiarkowaniem, to jednak konsumery gorzałki w ostatnich dziesięcioleciach powiększyła się we Francji do tego stopnia, że wielu, dokładnie znających stan rzeczy na miejscu, przypisuje rozkładzenie obyczajów i brak dyscypliny w armii francuskiej podczas wojny 1870/1 roku pijactwu. W większej części krajów spóżyte wódki w ostatnich lat dziesięciu w znacznym wzroście stopnia, aniżeli ludność. W sawajcarskim kantonie Bern np. w ciągu lat 50 spóżyło to powiększyło się do 20 razy. W Bazylei często zamiast obiadu dają dzieciom wódkę z chlebem. Podobnie rzecz się ma w Galicji i niektórych okolicach zachodnio - alpejskich. W Wielkiej Brytanii spóżyte gorzałki wzrosło do 121 milionów litrów w r. 1860 do 130 milionów litrów w roku 1870 i 179 milionów litrów w roku 1878. Najbardziej zaskakujące rozmiary atoli przybera konsumery napojów wysokowych w Stanach Zjednoczonych. Podczas kiedy w r. 1840 spóżyto tam 71 milionów galonów, w roku 1850 było 94 milionów, w r. 1860 — 202 mil., w 1870 — 293, w r. 1880 — 506 milionów, a w r. 1883 — 655 milionów galonów. Coroczny wydatek na te napoje wynosi tam obecnie przeszło 800 milionów dolarów. Obok tego, podobnie jak w Anglii, tak samo i w Stanach Zjednoczonych, pijactwo wśród kobiet szerszy się w sposób prawdziwie zaskakujący. Do schronienia dla pijaków w New-Yorku przyjęto w r. 1868 osób z klasa zamożniejszych 2153, a pomiędzy temi 1300 ówek „bogatycho-dów.“ Podług najnowszych danych statystycznych w rozmaitych krajach zżyłajacy się następujące ilości wódki pięcioprocentowej (z włączeniem kobiet i dzieci): w Norwegii 3,4 na głowę, w Francji 3,7, w Anglii — 6, w Szwajcaryi — 7,5, w Niderlandach — 9,81, w Niemczech 10,4, w Szwecji — 11,2, w Rosyi — 16, w Danii — 18 litrów.

Roztoczywszy wszystkie ciemne barwy, unoszące się nad poziomem moralnym społeczeństwa nowożytnego — Feliks nie zapomina i o jasných. „Chociaż — powiada — obecny stan obyczajowy bynajmniej jeszcze wyższych wymagań zadowolilo nie może i chociaż wiele jeszcze w tym względzie oczekiwać należy od następnych pokoleń, to jednak zaprzeczyc nie podobna, że w porównaniu z przeszłością wielki jest postęp, który znakomicie przyczynił się do rozwoju własności. Kto postępu tego uznać nie chce, ten z jednej strony nie dostrzega, że nigdy, jak w naszych czasach, walka o byt tak zacięta nie była prowadzoną i nigdy tyle nie było pokus do popienienia czynów niemoralnych, a z drugiej, że zakres wymogów etycznych nigdy również tak nie był rozległym.“ Starania około dobra klas nieszczęśliwych i dążenie do przyniesienia ulgi nieszczęśliwym, przebudzenie się sumienia publicznego, a w szczególności: powszechny przymus szkolny, kasy pomocy dla sierot i wdów, ogródki dzielnicowe i przytulnie, tanie kuchnie, kasy oszczędności — oto zdobycze czasów nowszych na polu obyczajowym, zdobycze, które bezwarunkowo zapewniają im wyższość tak nad starożytnością, jak i nad wiekami średnimi.

(D. n.).

Ad. J. Cohn.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

K. Lępkowski. Poezyja polska na grobach z XVI wieku. Kraków, 1886.

Mala to, krytycznie nieocenzurowana, ani nieodniesiona do jakiegokolwiek myśli wiązanka poetycznych nagrobków polskich, która tu zebrał syn profesor archeologii, ale że okazuje ona w młodzieńcu pisanu pewien zmysł poetyczny, tak rzadki u naszych uczonych i nieuczonych literatów, postanowilem więc zaznajomić z czytelników *Pravdy*. Mniejsza zresztą o autora, jednego z owych filaretów, mających podobno świąt ruszyć z posad nowych na stare tory — sam przedmiot zastępuje na bliższe rozpatrzenie.

Nie ma po trwałszych, wyraziściejszych świadków przeszłości naszej od pozostałych marmurów i piaskowców, na których rąka ludzka pamięć zmarłych wyryla. Papier spali się, zniszczone z czasem — pismo, którego cziopkami są kamienie, uraga wiekom. Jeżeli wyłótkła a nieczytelna karta donaję dziś troskliwej opieki a umiętnej badacz z palimpsestów dowiaduje się o dziejach zamierzonych przeszłości, to i tych kilka kart marmurowych może coś powiedzieć o dawnych czasach i ludzich. Zejdźmy tedy na chwilę do grobów, przyjrzyjmy się owym żalosnym skargom, które pozostali krewni, przyjaciele lub znajomi wywołili nad trumnami ukochanych osób. Wszak żalność i smutek — to u nas pieśń najwykryjesza.

Najstarszy napis nagrobka w języku polskim pochodzi z 1563 r. i znajduje się w kościele farym w Ożowie na pomniku a ozetwonego marmuru Kaspra Wielogłowskiego. Najpiękniejszy — Elżbiety Piarskiej, jak dowodzi autor, piera J. Kahanowskiego, wyrzuty na pomniku w kościele rudowskim (w Krakowskim):

Hellsabet Piarska tu leży, kochanie
Dziśtek swych, albo raczej płacz i narzekanie itd.

Wiersz znany nam zapewne z *Kłosew*, przypominający rzeczywiście styl autora *Trenów*.

Inne napisy wierszowane robią smutne wrażenie — z odmiennych względów. Ciągłe popisywanie się szlachetwem, pobożnością i podrózkami, przedstawianie zmarłych w aureoli świętych, bohaterów albo „nieskazitelnych“ sprawia, że ci wszyscy nieboszczkowie i te nieboszczki mniej więcej do siebie podobne, jak rodzeństwo. Ciękawy jest nagrobek Jana Siemienińskiego, kasztelana halickiego, który tu przytaczam w wyjątku:

Nie dziwuj się, bracie mły,
Iż ja tu leżę w tym grobie,
Pewnieć takżeś będzie tobie.
Widzę, bratku, stąpasz pynno
Nie wiem, być na dobre czyżło
Boć niedługo czekać tego,
Że też za mną walczyś w niego.

Wiersz nieszczególny, ale treść odbija od zwykłych tego rodzaju napisów, zwróconych obliczem w królestwo niebieskie... Z tej całej wędrowki po grobach rezultat bardzo słaby. Najwięcej pisanego po łacinie, resztę zniszczyły trzy stulecia, restauracye kościołów, a wreszcie pożogi i napady nieprzyjacielskie. W późniejszych czasach umieszczano po kościołach w miejscach nagrobków często chorągwie z wyszywanymi napisami, zatykano je nawet na grobie nieboszczki. Z napisów pomnikowych XVIII w., o które i lekka tylko potęroć, przytaczam jeden bardzo piękny, z Kielc:

Żemi! słodce powitaj, iż potęgaż życie,
Czwil kilka przepłakawszy na łonie aży matki.

Złutkać, jak nika — zorra na niebios błękie —
Takto był wasz udział na ziemi, me dżaliki ..

Napisy, z początku XVII wieku pochodzące, cechuje niezmiernie niewytomiony dowcip, nieraz w rubasność przechodzący. Oto w kościele Starotrockiego opactwa czytamy następujące słowa na nagrobku:

Milostny Bóże zmiłuj się
Roku 1610 dnia 28 listopada.
Jan Grolek tu leżę pogrzebion.
Dziatego? Nie wiem.

Ani też dbam o to, czy ty wiesz lub nie wiesz.

Jeżeliś zdrow, to dobrze!

Ja, żyjąc, miałem się dobrze i teraz także,
Jeżeli zaś nie, o tem ci nie powiem itp.

Słowem, dawnio się jakoś wiązały w tych rymach pomysłowych: jak serdeczny, wesoleś i przesadnie chwaleń się. Śnać podobno się to ludziom. Niejednemu czytającemu, do głębi serca poruszającemu nagrobek, westchnął za duszę przedwcześnie zmarłych niemowląt, innych znów spojrzawszy na dowcipny wierszyk grobowy poległego rycerza, przypomniał sobie postać towarzysza broni, z którym niejedną mozę odbył potrzebę.

Co do geograficznego ugrupowania, to epigrafy z czasów odrodzenia znajdujemy w krakowsko-przemyskiej i poznańskopolskiej okolicy. Jest ich kilkanaście tylko; później zwłaszcza, w epoce panegirycznej, namnożyły się tego bez liku — tak, że wydawać się sztucznie żale „na srogię Parki i miłoś niełitościwej Belony” epithia dorównywać może epithalamionom z Wenerami i Kupidynami, ubrojonymi od stóp do głowy strzałami miłosnymi.

B.

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

III.

Obok tego studium nad oświata, stają godnie monografie kobiet polskich, zebrane w książce: *Autorki polskie wieku XIX* (Warszawa, 1885). Stara się tu autor wykazać na żywcem żyjących Hofmannowej, Jarażewskiej, Felińskiej itd. trzy fasy, jakie u nas przeobraziła kwestya niewieście. Najprzód miała ona charakter pedagogiczny: chodziło o to, ażeby nauki, udzielane kobietom, doznały rozszerzenia i ugiębnienia. Następnie przybrała odien towarzyski i prawny: żądano większej swobody, jako dla panny, większej opieki społecznej, jako dla żony. Wreszcie nasunęła się z konieczności maturalnego położenia kraju potrzeba szerszego zakresu pracy, ażeby kobiety, nie oglądając się na pomoc ramienia męskiego, mogły same na utrzymanie swoje zarabacić. Kwestya tedy kobieca, łącząca w sobie dawniejsze cechy, przybrała kierunek ekonomiczny.

Z biografii tych, nakreślonych przez Chmielowskiego, odznacza się świętą charakterystyka Gabrieli (uzupełniona wstępem do przedruku pism Żmichowskiej w Gluksberga 1886). Jest to może najlepszy jego artykuł.

Z fejletonowych szkiców zebrano się prawie tomowe dziełko p. t.: *Kobiety Mickiewicza Słowackiego i Krasińskiego* (drugie wydanie 1884). Kiedy je pisał, zajmowało się u nas żywo emancypacya kobiet. Maioj uwzględniając psychologię — estetyczną stronę, autor zadawał się tu odtworzeniem samych postaci, jak je poeci przedstawili, z pewnym tylko nasiekim na stronę społeczną. Treść naszej kobiety sprowadza się do serca, ono jest jedynym motorem pobudzającym ją do życia umysłowo-moralnego, jedynym jej sadem i przymiotem. Chmielowski napomina, żeby poezya na tem nie poprzestała. Jako odbicie rzeczy-

wistości, jako jeden z czynników życia społecznego powinna ona obrazować całkowitą działalność kobiety, wszystkich jej dążeń do zrównania się z mężczyzną.

Z rozbioru typów niewieście naszych wieszszów przez Chmielowskiego wynika, że w tej dziedzinie mamy same prawie objawy patologiczne. Poezja zgodnie z naturą rzeczy malowała nam kobiety złamane nieszczęściem, ludzące się pokorami życia, kobiety sumoistnej, dodatniej, samodziśnej nie było w życiu, a więc nie mogło być i w poezji.

Pogląd na poezję polską w XIX w. dopolniający sztukę i literaturę Carriera, nie jest udułny, gdyż szerze uogólnienia nie są główną siłą jego umysłu, zatopionemu w szczegółach. Kównież „Szkice” z dzieł dramatu (w *Echu muz. i teatr.* 1883—4) są tylko zbiorem starożytości.

Największe wrzawy narobił: *Zarys literatury polskiej z lat ostatnich* (drugie wydanie 1886). Książka ta rozpada się na dwie części, kiedy wszakże pierwsza, zatytułowana: „Przekonania — dążeń”, zaznacza nieraz dość szczęśliwie ruch i nastroj społeczeństwa po roku 1864, druga: „Osoby i dzieła”, jest za suchem, kronikarskiem, biograficzno-bibliograficznym zestawieniem. Chmielowski powiada na wstępie, że zarys jako cechę publicystyczną, t. j. uwzględniającą „to objawy, choć w gruncie rzeczy malowane, i te osoby, choćby nie były utalentowane, które w opisywanym przezeń przeciągu czasu uwydatniły się czyli wróciły na siebie osy ogółu, to nie przeszkadza wcale, by potem o nich zapomniano. Jeśli tak jest, to metody takiej użać nie podobna. Historyk, czy publicysta nie powinien rozpisywać się o osobach i wypadkach, o których wo naprzed, że „potem o nich zapomną”, ale wybierać zjawiska, posiadające warunki trwałości. Trudno się także zgodzić na zasadę, że dział umiętości ma być przez historyka mniej sumnieniem i samodzielnie opracowywanym, niż beletrystycan. Chyba już należy odebrać beletrystyce przywilej, do najszczęśliwszego miejsca w literaturze. Trzeba jednak przyznać, że Chmielowski zdołał w *Zarysie* pochwycić sumnienie właściwości fizjognomii moralnej i ostatniej doby rozwoju umysłowego i że śadnie osobiste pobudki nie wpływały na jego przedstawienie zarówno całego ruchu, jak i poszczególnych osób. Myli się on jednak, zdaniem mojem, twierdząc, że walka „młodych” z „starymi” stoi dziś prawie na tem samym miejscu, co przed dwudziestu laty, że „swiętość nie przeszkoliła się ani na jednę, ani na drugą stronę”, bo zwyczajstwo ogółowe jest widoczne; myli się także, sądząc, że „z całej tej wrzawy polonimnej, jaka się toczyła (w czasopiśmieach z 1872—3) nie było wielkiego pożytku dla społeczeństwa.” Będąc sam uczestnikiem ruchu, zbyt go lekceważy i śada od pionierów, ażeby w czasie walki zbierał się do pisania akademiecznych studyów. Uderzają także w *Zarysie* omyłki co do stosunków galicyjskich. Chmielowski, nie widząc w Galicyi już po roku 1866 zwolenników zbrojnego powstania, twierdzi, że przekonania wyrażone w słynnym adresie: „Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy,” podzielała cała ówczesna inteligencja, co nie jest prawdziwem.

Tu i owdzie w ocenie osób i dzieł dotrzeć można zbytnią, konwencyonalną ogólnikowość, np.: Wł. Szanser (Ordon) „przez lat kilka cięszyl się sławą poety,” Wł. Zakrzewski, autor kilku cennych dzieł, opartych zwykle na nowych źródłach; Ochorowicz „przedmiotowi awemu oddaje się z zamiłowaniem; Bilinski „zasłynął jako niepopolity ekonomista;” Akademia umiętości w Krakowie „rozwinęła także niepopolity działalność,” a zjady krakowskie „były jakoby wieńcem chwale i ubłogosławienia dla zasługi i pracy umysłowej.” Ustęp o historiografii polskiej

pobieżny, a w szczegółach nawet błędny (np. Papé nie umarł, Meinert nie należał do uczniów Lisiekiego itp.).

Ostatnią i największą pracę Chmielowskiego jest dwutomowa monografia o Mickiewiczu (Warszawa, 1886). Bada dzieła obejmującego w całosci życie i pisma naszego wielkiego geniusza dał się czad do tkliwie. Łukę tę wypełnił Chmielowski, kładąc węgielny kamień pod historję literatury polskiej XIX wieku. Zgromadził tu bogaty materiał, zebrął całą literaturę, dotyczącą Mickiewicza — z wyjątkiem nieznaną prawie emigracyjną — przedstawił w najdrobniejszych (nieraz zbytecznych) szczegółach jego życie na tle epoki, odmalował pastelowym pędzlem z całym aparatem zewnętrznych faktów, rozwinął ze spokojem i przedmiotowoscią stopnie rozwoju poety, wykazał związek zachodzący między życiem jego a twórczością, odniósł pojedyncze fakty do zagadnień dziejowych lub cywilizacyjnych, obrócił wiele następów z biografii, mało albo zupełnie nieznanych, sprostował wiele błędów, nie poprzestając na pracach przygotowanych z drogiej ręki, czerpał zawsze z pierwszych i najlepszych źródeł — zrobił wszystko, co było można zrobić w obecnych warunkach literatury Mickiewiczowskiej: a przecież pozostawił wiele wymagań niespełnionych. Główna przyczyna niedostatków spoczywa w sposobie przedstawienia, po prostu — w samej formie. Dzieło Chmielowskiego odnacza się jasnym układem, prostym, naturalnym i potoczystym językiem, ale opowiadaniu brak perspektywy, a stylowi werwy i ognia. Umysł analityczny Chmielowskiego zaginął w natłoku szczegółów, nie rozoczywszy szerszych widoków. Książka jego nabrzmiała niepomierne przez wciągnięcie faktów zewnętrznych, nienależących do rzeczy, zwłaszcza w pierwszej części. Bo w jakim związku z Mickiewiczem pozostaje np. opis uroczystości wyprawionej na cześć Niemcewicza i Kościuszki, pobytu Bogusławskiego w Wilnie, opis zbawców i *Wiadomości brukowych*, kiedy do zadnej z tych instytucji i uroczystości nie należał nigdy Mickiewicz? Po co wliczać imiona nauczycieli poety, kiedy nie o nich, ani o ich wpływie na niego nie wiemy i podobno wiedzieć nigdy nie będziemy? Po co przytaczać najprzeznieższe, albo nie nie mówiące cenzury szkolne? Autor posunął drobiazgowo aż do opisu podłogi mieszkanka Goethego i w szczególności drzemających towarzyszy w podróży.

(D. n.).

Literatura czeska.

II.

(Wznowienie sporu o autentyczność rękopisów królodowskich i zleńogólskiego).

Zeszyt lutowy *Athenaeum* czeskiego przyniósł rzecz przez nikogo nie oczekiwana: dwóch profesorów wazszochny czeskiej domaga się wznowienia oglądnić rękopisów, uważanych powszechnie za niewątpliwie autentyczne i oczczonych jako świętości narodowa.

P. Masaryk ogłasza list do p. Gebauerza, treści w skróconcu następuję. Po przeczytaniu artykułu waszego w *Encyklopedyi* Eracha i Grubora, uważam iż nie powiniani pozostawać nadal w bierności politycznej naszej względem rękopisów. Znamuś mię to, że sprawa, poszedłszy przed forum wielkiej publiczności, rozbuści namiętości i one, zamiast rozumu, przemawiać zaczęła. Ale przekonany jestem, że obecny stan jej nie zgadza się ani z honorom na-

szym, ani a prawdę; że i w domu, i za granicą miloszeniem sobie szkadzimy. Pod płaszczykiem patryotyzmu, często grube nieoctwo gardziło za prawdziwością rekiopisów, ogłaszając za zdradę tych, którzy o niej wątpią. A jednak wątpliwości te są tajemnicą powszechnie znana.

Powiadają: którzy mógł napisać owe pieśni, jeżeli się je ma poczytywać za sfiszowane? Przecież za czasu pojawienia się ich nie było żadnego zdolnego poety. Ale czy to prawda? Któż z nas zna dokładnie epokę z roku około 1820? Na to sumienni ludzie odpowiadają: nikt!

Mówiłem o tem a bardzo wielu osobami i postanowiłem oświadczyć nareszcie, że, wraz z wielu a wielu innemi, *możno po wątpiewać o autentyczności rekiopisów*.

Aby rzecz wyjaśnić, potrzeba naprzód wysłowić okoliczności, wśród których rekiopisy na świat się pojawiały, a powtórę zbadać je same. Zbadanie to winno być wszechstronne. Najmiejnie stanowczymi mogą być wnioski estetyczne i dziejowe, więcej paleograficzne i chemiczne, a najmiejnie gramatyczne.

Dalej p. Masaryk szczegółowo opisuje wyżej wymienione drogi badania i wyraża własne zdanie o ustroju i duchu mowy tych zabytków. Ten ich wydaje mi się zupełnie nowożytnym, zgoda nie podobnym do sposobu mówienia takiego np. Sattiego, Ochełzyckiego i innych.

Każdy człowiek rozumny ubolewał będzie nad rozszarpaniem, które nas, jak sądzę, oczekuje; ale jest w narodzie naszym niemało ludzi, którzy posiadają dość siły nerwowej na zniesienie najgorszych wieści. Śmiać się z nas będą odczuwamy? Niestety! Ale spodziewamy się, że tylko nierozumni, krytyki nieznający, tak właśnie jak i u nas sprawy tej bronia. Nie pojmując, jak ktoś może twierdzić, że honor narodu wymaga obrony rekiopisów! Honor narodu wymaga obrony i poznania prawdy, niczego więcej, a wyższem jest mestwo przyznania się do pomyłki, niż bronienie jej, choćby only naród jej ulegał. Prawda, wrogowie nasi cieszyliby się z tego; ale oś stać! Wszakże nie potrzebujemy sobie „hańby“ wystawiać tak wielką; znajduje się dosyć ludzi za granicą, którzy uznają i ocenia odwagę naszą, gdy sami odróżnimy fałsz od prawdy. Nie my jedni fałszowaliśmy. Tak np. papież długo się powoliwały na dekrety Izydora i niema wątpienia, że ktośś średnio-wieczny fałszykami temi stanowisko swe umocnił; ale umocniłby takowe i bez nich. Tak samo rzecz się ma i u nas: jeżeli rekiopisy są podobne a zarazem mają wartość artystyczną, to nie przesztą być one dowodem siły naszej twórczej i zabytkiem dziejowym, choć późniejszym.

Proszę tedy: raczcie napisać coś o języku rekiopisów, o ich zbroczeniach językowych od reszty zabytków. Czyżby gramatyka nie doznała sporu ostatecznie rozstrzyganego? Obyś!

Na ten list prof. Masaryka, pan Gebauer zaraz odpowiedział; odpowiedź jego zamieszczam w tymże zeszycie *Athenaeum*.

Oto główne jej punkty.

Rekiopis królówodworski ogłosił Hanka. Ciąży na nim podobrenie, że podobrad rekiopisy staroczeskie i wydawał je za prawdziwe. Niemal nikt dziś nie wątpi, że sfiszował sam, albo że należał do sfiszowania „Pieśni Wyszehradzkiej“ (1816), „Pieśni miłkojnej króla Waclawa“ (1819) i innych. Przeto względem rekiopisów, wydobytych na świat przez osoby podejrzane, trzeba się mieć na baczności, tak jak się wstrzymamy przyjmowania banknotów od ludzi podejrzanych o ich podobranie. Ostrożność nakazuje nie odczuwać wprost asygntat i rekiopisów, wychodzących z rąk niepewnych, ale, nim przyjmujemy za prawdziwe, trzeba wpród dobrze zbadać.

Ani świadectwa osób współczesnych, choćby najgodniejszej wiary, ani treść rekiopisów, chociażby najpiękniejszą i dla uczu najdroższą, nie powinny stać na zawadzie do krytycznego ich zbadania.

W rekiopisach królówodworskich i zie-lonogórskich są jawne zbrocenia od powszechnego, że tak powiem — normalnego języka staroczeskiego; dopóki zatem badanie paleograficzne i chemiczne nie stwierdzi starożytności manuskryptów, zbrocenia te uważać możemy i musimy za dowód późniejszego pochodzenia utworów, w tych znajdujących się rekiopisach.

Roku 1817 Hanka napisał wstęp gramatyczny do ogłaszanych przez siebie „Wierszy starodawnych“ (Starobyli składani); takieżo wzbogacił i zeszty następujący z r. 1818. Otóż jest rzeczą godną uwagi, że się mylił w niektórych kwestjach gramatycznych; pomyłki te pochodziły z niedostatecznej ilości znanych i ogłoszonych nadówczas zabytków starej czeszczyzny, a takżo z niedokładności lingwistyki ówczesnej wogóle.

Roku 1817, w wrześniu, Hanka ogłosił „Rekiopis królówodworski“. W tekście jego jest reminiscenja z ówczeskiego przekładu podróży Marka Pola, jak tego dowiódł Gebauer w „Listach filologicznych“ (tów *Archivum Jagica*, II, od 143), niewątpliwie przeto treść jego ułożona lub spisana została nie wcześniej, jak po roku około 1820.

Język staroczeski z początku w. XIV znany jest dobrze z bardzo licznych zabytków tej doby. Porównanie więc mowy rekiopisa królówodworskiego z językiem ówczesnym dokonane być może na szerokiej podstawie faktów. Porównaniem tem zajęł się prof. Gebauer i doszedł do przekonania, że w rekiopisie nas obchodzącym znajduje się bardzo wiele niezgodności językowych z niewątpliwymi zabytkami wieku XIV. W liście swoim wymieniał ich znaczną ilość. Ograniczam się tu podaniem kilku najwybitniejszych, dodając uwagi o zgodności tych zbroczeni z wymienionymi wyżej fałszykami, ze wstawkami, zaimprovizowaniami przez Hankę, i z pomyłkami Hanka we wstępach gramatycznych, o którychśmy wyżej wspomnieli, co wszystko jest okolicznościowo objaśniającą w podejrzaniach.

Tak np. w rekiopisie królów. znajdujemy formy *sedie* (siedzi), *mutie* (mać) itd., niezgodne z zwykłemi końcówkami starej czeszczyzny: *sedí, mutí* itp., takieżo formy na e ma podobnoa pieśń wyszehradzka, ale w wstępie gramatycznym również, jak przykład, czytamy *hledi* (patrzy), zamiast zwykłego *hledí*. Tak samo rzecz się ma z *zalkimem sien*, w znaczeniu tantem, ów (skąd np. polskie *do siego roku*); w rekiopisie jest forma *tylo sien*; w starszej czeszczyźnie spotyka się tylko *sien*; Hanka w przedmowie nas także tylko *sien*. Podobnych przykładów przytacza Gebauer kilkanaście: wszędzie formy rekiopisu zgadzają się z teorią Hanka, różniąc się zrazem od mównstwa zabytków niewątpliwych.

Dalej cytuję także wypadki, w których przypuszczenie, że ktoś podobrad rekiopisy, stwierdza się tem, iż używał jakiejś formy, której dobrze nie rozumiał; tak np. we fraszce „nadzieja odstąpiła chrześcian“ autor rekiopis prawdopodobnie ale zrozumiał wyrażenie inego, niepodobradnego zabytku: odstąpiły jego, wzięwszy jego za przypadek ówzarty, zamiast za drugi, jak jest stale w dawniej czeszczyźnie; powinno być: nadzieja odstąpiła chrześcian. I takich przykładów Gebauer przytacza kilkanaście. Poczem zdanie swoje formuluje następująco:

Zgodność licznych zbroczeni obu rekiopisów ze zbroczeniami niewątpliwych fałszyków i z mylnymi pojęciami Hanka o gramatyce staroczeskiej, wygłoszonemi przed wydaniem rekiopisów, jest nader

ważnym powodem do wątpienia o autentyczności w mowie będących zabytków.

Dlatego też żąda pan G., aby na nowo je zbadano drogą próby chemicznej i paleograficznej. Obecny bowiem stan rzeczy, powiada, jest nieznośny, a nie da się unać ani zwrotami krasomówczymi, ani niedoczoną gawędą, ani pomawianiem o herocy, ani groźbami; tylko gruntowne zbadanie rzeczy skatocznem tu być może.

Jan Karłowicz.

KRONIKA FILOZOFICZNA.

Wykazaliśmy ogół nasz, lubi jak piecuch, chować się pod pierzyną starych, ciepłych pojęć o świecie, życiu, pięknie, dobru, umyśle i tem wszystkim, co zachwiała już genialny móg greka i jako niewyżerpana po nim spóźniona dziś jeszcze karmi bawdowego duba ludzkości. Insiż naokoł wów burza i śierając się w atmosferze zagadek ludzkich najwątlniejsze prądy, my drzemniemy spokojnie i bezpiecznie, albo raczej śpiemy snem hypnotycznym i lada kartofel filozofii bierzemy za wonięjący i soczysty ananas. Nie szkodzi więc od czasu do czasu otwierać okna i wypuszczać trochę świeżego powietrza z szerokiej pół europejskiej myśli.

Zostawiamy sobie zupełną awohódę w wyborze źródeł, z których czerpać będziemy. Wyglądają one bowiem rozmaicie, już to jako ciekawe tomy orudcyjni niemieckiej, już to jako lekkie i w czytaniu ponętne prace francuskie, już to rozprawy, które zasilają i zaspelniają mównstwu ożasopim filozoficznych i podnoszą najwytowniejsze sprawy, już wreszcie jako dzieła literatury nadobnej, która w wieku naszym, bardziej niż kiedyindziej, współwiodniczy a filozofia w rozbrzmiewaniu tematów ogólnoludzkich a pewne działy jej przyzwaszają sobie i mądrsem o nich odzywa się słowem, nie sami mistrze trzeźwej logiki. To, o osem prawił szlachetny Marek Aurelius, że zbioradzić za winy swe nieślusnie ponosi karę, bo sam jest ofiarą chorobliwej ewy natury — natchnął Wiktora Hugo wspaniałą obroną potępienych *Nedokos*. Ocena wartości życia i waschbytu szczerzej i szlachetniej jest w „Kainie“ Byrona lub stróżach Leopardiego, niż w komi-ozach sofizmatach Hartmanna; Turgeniow w przedśmiertnych swych „począch prozą“ głębiej wejrzał w istotę dobru, estetycznej pogody, znikomości rzeczy ludzkich, niż genialny Schopenhauer, któremu włosy jeżyły się na głowie, gdy słyszał szcelse w sąsiednim pokoju lub lekkie kurozenie w własnym szałduku. Myśl filozoficzna przywziewa najrozmaitsze kszaltaty, od bajki o Buridanowym osie, któremu „w żłobie dano owies a w drugim siano“, napisanej w celu wyśmiania determinizmu, jeszcze w wiekach średnich, aż do putetycznego dramatu, jak *Kaplan* z *Nemi* Ernsta Rennana.

Ale do rzeczy.

Dziwnem się może wydać, że we Francji coraz więcej budzi się reakcja przeciw kulturowi rzeczywistości w filozofii. Dotąd panowała tam waszechładnie ta ożęść systematoma Comte'a, która badała prawa rządzące zjawiskami, dostępnemi dla myślenia. Była ona nicia prowadnią zarównu tych, co się za uczniów jego skromnie podawali, jak i innych, którzy małotką poprawkę lub uzupełnienie pozytywizmu ogłaszali jako nowe, własne odkrycie. Dziś, gdy styna nad Kantem stały się punktem wyjścia dla każdego myśliciela, zmartwychwstał ten żywioł Comte'ezamu, który zaraził ongi zasłonę na „rzcze samą a sobie“, jako niedoczoną, i kaze rozpoczynać od pytania: czy godzi się filozofowi wierzyć nawnie w to, co istnieć i wprost,

nie przeszliśmy przez ten wysoki próg, budzą wszechświat. Coraz częściej odzwajają się głosy przeczające i „rzecz sama w sobie” odsyła swoje prawa. Ale francuz jest przedwzrostkiem dogmatykami. Nie umie on być dyskretnym i poprzestawa na zagadnieniu, czy i o ile był bezwzględny można poznać — więc na nowo tworzy teorie metafizyczne.

Okazem zręczą dosyć wybitnym tego kierunku są prace dwu myślicieli Dunana i znanego naszymu piśmiennictwu Vacherota.

Dunau posiada umysł bystry i głęboki. *) Nie chętnie polega on na dowodach, podawanych przez mnóstwo szkół, że to, co widzimy, słyszymy, czujemy itd., rzeczywiście istnieje. Żąda on, ażeby był dokładnie określony. To zaś dwa rodzaje realizmu, na które rozpada się dzisiejsza filozofia, żądaczemu z owych wymagań nie czynią zadości.

Jedni — do tych należy kierunek angielski że Spencerem — i francuski z P. Janetem na czele twierdzą, że otaczające nas przedmioty muszą istnieć, skoro napotykały z ich strony opór i ciążnienie. Dlatego nie powołują się raczej na wzrok, powonienie, smak lub słuch — wiadomo. Dunau nie chce elastyczności mowy, że to uprzedzenie dla uczucia oporu nie jest niezmiennym, jak udoskonalonym wyrazem prostszej logiki, która lubi się praktycznym o istnieniu czegoś przez dotknięcie — jest to przesadna wiara w „namacalność.” Zręczą psychologia wykazuje wiele wypadków, w których zmysł dotykał również w błąd nas wprowadza, jak oko lub ucho, np. znane wszystkim kręcenie kulki na płaszczyźnie palcem sortoczym podłożonym pod środkowy. Dla teoryi poznania czucie jest takim samym potakiem, jak inne zmysły — tylko podmiotowym problemem, który za rzeczywistość przedmiotową rzeczywiście może. Skąd wiemy, że nie obracamy się wszyscy zgodnie w zakłętym kole halucynacji, możemy zapewniać się wzajemnie, że duch nas istnieje, lecz nie mamy prawa głosić, że jakaś materia istnieje.

Materia ta przedstawia się w różnych postaciach, niezliczonych zjawiskach, kształtach, barwach, rozmiarach etc. Nie ma już takich cech, takich przymiotów jej, którychby rozum nie ogłocił z pozorów — podmiotowego istnienia i nie obwołał za zbiór subiektywnych wrażeń i pojęć. Kolor lub zapach przestał być cenną realnością dla kulego, kto bada kompetencyę naszej wiedzy. Jeśli weźmiemy jakąś, choćby najbardziej złożony proces fizyczny lub chemiczny — np. wnoszenie się balonem w górę — i sprawdźmy go do przyczyny, co go wywołało a potem to ostatnie do wczesniejszych jeszcze i tak dalej aż do przyczyny ostatecznej, do krańców przyczynowości — zawsze otrzymywał będziemy odpowiedź podmiotową a realnego, niezależnego od naszej myśli i przez nią niesplodzonego nie zostanie nie. Wódor, jedwab, parcie powietrza, prawa Archimedes — wszystko to są kategorie umysłu.

Z mnością tym podobnych przykładów Dunau wyciąga wniosek, że tylko umysł, duch ma być rzeczywisty, a reszta jest urojeniem, które zupełnie jednakowo układa się w wyobraźni ludzi i przez to wywołuje złudzenie prawdy. To tylko harmonia marzeń — nie więcej.

Dlażnego nie doszedł on do przekonania Kanta, który ma znanomów drugi rodzaj realistów, tylko dlatego, że zgadza się na „rzecz samą w sobie,” trudno zrozumieć; dlażnego nie uznaje, że wobec podmiotowości wrażeń i całej naszej treści duchowej rzecz sama w sobie jest niedościgną. Lecz może pomimo to istnieć —

w tem sek, o który rozbiła się krucha budowa Dunau; dlażnego w rozbiore jego sam umysł nie ulotnił się tak samo, jak materia i co daje rękojmię, że duch nie jest taką marą, przywidzeniem zgodnie nas nawiedzającym, jak reszta wszechświata — to także niepotę. Oto dwa czynniki, które miały do wyboru Dunau, chcąc być konsekwentnym. Ale dał on się oślepido dogmatyzmowi i dlatego pozostał znacznie w tyle za metafizyką dzisiejszą, która u Langego, Ueberweya, Vaihingera i wielu nowszych komentatorów królówieckiego miedra, z żelaną kroczą konsekwencyą, doszła do powszechnego iluzjonizmu i metafizykę ustąpiła... poezyi.

Dunau nie chce uchodzić za oryginalnego, przeciwnie dowodzi, że najwięksi starożytni i nowsi myśliciele byli takimi, jak on, idealistami. A więc Platon, Arystoteles, nawet Descartes, gdyż ten wzmawiał sobie tytuł dualizm, Spinoza, nawet Kant, u niego bowiem wiara w jakąś „rzecz samą w sobie” jest nie przylepiła ni przylatana i może być wyrugowana, wreszcie Leibnitz i przedwzrostkiem Leibnitz; jemu Dunau gwałtem narzuca swój sposób myślenia; energicznie napadają na komentatorów, którzy dopatrują się w monadach realnych bytów, a nie czasych idei. Pomimo to autor jest filozofem dosyć głębokim i bardzo czytelnym.

O wiele niżej, jako systemat, stoł pogląd Vacherota, wyłożony, albo raczej powtórzony i dopólny w świetem dziele: *De nouveau spiritualisme*. Stary ten weteran filozofii, pomimo swego naciągania pojedynczego kierunku, cieszy się szacunkiem wielkim i chętnie jest słuchany, dzięki sile i szczeroci, a jaką nauk swych broń. U niego z ducha wyłania się świat cały, lecz nie jako państwo oderwanych pojęć, ale jako realny kosmos.

Vacherot lubi się osłaniać powagą ścisłości i wysoko podnosi sztafard empiryzmu, indukcyi i wszelkich metod dzisiejszego badania. Ale rychło okazuje się to jowialną grą słów. Połom bowiem jego jest metafizyka, a dowiadawaniem, doświadczeniem wewnętrznem, intuicyą ducha, która jest najwierniejszym „mikroskopem.” Przy ich pomocy sięgnąć można do źródła wszechrzeczy. Na takiej zmianie nas dotychczasowych, w niczem nie krepującą zręczą dotychczasowej samowoli w metafizykę — polegać ma, zdaniem Vacherota, reforma spirytualizmu.

Na podobnej podstawie szbudowany gmach, to rozumie się dom z kart. Najbardziej walcą jest teorya bóstwa — stosunkowo najmniej kruchem, choć i najmniej światłem objaśnienie materji; ma ona być w istocie swą siłą, tak jak przestrzeń znowu — wzajemnym stosunkiem ruchów. Ośia potęga ducha występuje najjaszkrawiej w duszy ludzkiej, która, być może, nie się składa z pojedynczych stanów świadomości, z mnością pierwotników psychicznych, ale siłą wyższą, siłą jakiejś po nad nami stojącej jaźni, zbiega się w jednym, samoisnem ognisku.

Wizerunek bóstwa, jakiemu Vacherot powierza rządy nad wszechświatem, akłada się z chaosu sprzeczności. Myśliciel ten nie jest na tyle naiwnym, by idee tworzący ujęd w formy człowiecze, owszem gwałtownie przeciw antropomorfizmowi powstaje — ale też dziwnie oddziela ją od wszechbytu. Boga nie należy zlewać z jego królestwem — wola — albowiem panteizm równa się ateizmowi. Bóg jest przyczyną wszystkiego, jest wiecznie czynnym i płodnym, ale pomimo to... nie istnieje po za obrębem światła Słowem, natura bóstwa składa się z pewnej liczby właściwości, których jedna połowa utrzymuje bliższy związek z jego dziełem, druga zaznacza wyższość i odrębność, daremnie niałaję ulokować w nie w rozumie naszym. Zbyteczna dodawać, że Vacherot zostawia nie-

ukniętami atrybucyę, w jakie filozofia religijna wyposała „absolut.”

Bądź co bądź, w myślach sędziwego filozofa nastąpił znaczny przewrót, korając się przed krytycznem hasłem wieku, dba przynajmniej o pozory nankowości w metafizycznych swych pomysłach i w wielu miejscach skłania się do wiary w rozwrót.

Diawnie obok dwu pomniejszych dzieł wygląda dziwoląg mody panującej dziś w Europie, jeden z najmniejszoznaczniejszych twórców paryskiego wyrodzenia. Znany powieściopisarz i pamfletista Edward Thiaudere, wkłajając p. t.: *Zdobycie nicotci* *) pozuje na zgórżnikownika i rozprawia w sposobie pospolity o wszystkim. A więc o wierze, umyśle, prawdzie, szczeniści, sztnice, wiedzy, polityce itd. — rozumie się z punktu widzenia rozszarowania udanego i naciągane, jak cynizm młokosa, który puszca się z pierwszym groszem w wir półświata. Porównywa on kosmos do zwierzęcia wiecznego i nieskończonego, moralność nazywa zbiorem obyczajów, mających swoje dobre strony. Co zaś do reszty treści, to określa jej wartość swą fraze: albo są znośne lecz utarte i stare, albo nowe i niedane. Całość poświęconą została... dwom psom autoru: Lei i Mojzeszowi, z afektacyjną rozciągnięta aż na cztery stronic. Zasmakował on widocznie w laurach Bourgeta, ale ma za małą głowę na jego wieńce. Pośród głosów innych filozofów rozpacz, deklamacya Thiaudere'a brzmi jak płoch a pasta gadania hrabiego d'Erfeuil obok głębokich spostrzeżeń Korynny i Oswalda — chociaż owi „inni” takto do apostołów logiki nie należą — czego dowodem Hartmann.

W literaturze francuskiej wszelki, nawet tak blachy obław, jak debut, o którym mowa, jest charakterystycznym, stwierdza bowiem dawną prawdę, że w tem ruchołiwem mrowisku wątpio i męczy się zagadka życia umieją nie wczesniej, niż gdy sohnąć im zaczyna młoc pańciersowy.

N. H.

POEZYA.

DUMKA.

Gdy w zaraniu mój sycia
Na świat pierwsze stawiał kroki —
W mgle różanej złud i śniecia
Stał przedemną szczyt wysoki.
Jam wstępował ufny, śmiały
Na ten strumy tró i śliski,
Wrok utkwiszwy w szczyt, gdzie drgały
Zachodzące słońca błyski.
Połen wiary — jam w zapale
Wolał: „witaj ideał!”

I zdyszały — ręce drżące
Wyciągałem dom w zachwycie...
W tem w pół drogi zgasło słońce
I aniegła noc na zyczoicie;
Na bezdrożu dziś — w dal ciemną
Pomaćku stapać muszę;
Przepasł za mną, nie nadomną,
A sep trwoży targa duszę.
W sercu rozpac, w sercu zale,
Gdzieśto, gdzieśto ideał!

Próżno wolam! — moje krzyki
Bez odgłosu w mrokach gina,
Tylko sowy i puszyzki
Odkrzykują mi drużnży;
Tylko stado nietoperzy,
Z cichym skrzydeł swych łopotem,
Przelatują — mnie udery
W skron obłąną sinym potem;

*) Les theories metaphysiques, Revue philosophique.

*) La proie du Neant. Notes d'un pessimiste. Paris.

W rozpaczliwym grozy szale
Wolam: „gdzieś idealo?”

Oto wdał wpośród ciemni
Czerwona, mdło płomyki;
To tłum kroczy, jak podziemi
Z latarniami galerniki;
Każdy podniósł w górę rękę,
I sobkowski głosząc hasła,
Niesie swoją latarnę,
Drąga z obawy by nie zgasała,
Lecz nie widzi, że brnie w kale....
Gdzieś, gdzieś idealo?

W sercu goręcy, w myślach sprzeciwny —
Wątpliwoci bój w nich wiódł;
Czy ci ludzie — ta społeczność
Społeczeństwem jest, czy — trzodą?
Sprawiedliwość, prawda, miłość
To głupoty dziś synonim...
Gdzież nam wiedzie drogę sawitosa?
Dokąd zajdziem? za osem gonim,
Wstępują w tropy szakale?...
Gdzieś, gdzieś idealo?

Duszo... parno... pomruk gromu
Głucho warczy w czarnej chmurze...
Straszną jest chwila przelomu
W społeczeństwie, czy w naturze;
Strasznym jest wycokiwanie
W tym zaduchu i upale,
Jaki-ż tam świt nastanie?
Skąd nam zejdziesz, idealo?
Pragnę ujrzeć lice twoje,
Czekam ciebie... lecz się boję...

Jutrnia twoja w chmurze drzemie,
Zapowiedział ją — grom głuchy;
Lecz kto jesteś? tak w twe imię?
Zle czy dobre z tobą duchy?
Ale przyjdź już!... niech dzień świta!
W jakiegokolwiek będzieś szacie,
Pozna cię parvas — banita,
Bo z tych ust posłyszysz: bracie!...

Włodzimierz Wysocki.

SZTURM MELETUSÓW.

Zdaje się, że gorączka, wywołana procesem naszym z p. Zapolską, wysypała na poslednią ośrodek prasy warszawskiej wszystkie zaradki krosty, zdaje się, że już wszyscy Meletusi złożyli przeciw nam swoje akty oskarżenia do sądu, opinii publicznej, zdaje się, że nawet Konrad skandalu wystroili z pierś swoje imrowizacye boleści i gniewu. Teraz więc możemy pomówić o całym tym wybuchu błotnistej lawy.

W ostatnim szturmie podszadzi się pod *Prawdę*, a właściwie pod jej redaktora dwa najkrzykliwsze karły, które kiedyś kształciły się w naszym piśmie a obecnie chcą je wywyższyć, sztukując swą maleńką siłę zuchwalnością i obelgami. Gdybyśmy bez objaśnienia wymienili dla nazwiska: pana Wścieklicy i p. Straszewicza, nieznamomurwane dotąd w najsłabszemu biografi, cytelnicy nasi, którzy je radko i przelotnie spotykali pod krótkimi sprawozdaniem, mogliby sądzić, że to dwa świeże młucharki, wyrosłe po deszczu z maleńkiej chmury dziennikarsko-sądowego szarogu. Musimy więc rozprawić z tą bohaterką dwójką poprzedzi krótką biografię onę rekomendacyą.

Nr. 1. Przed kilku laty wychowawcą tutejszej Szkoły handlowej, p. Wścieklicy, nadesłał nam z Paryża ostą krytykę artykułu p. Finkelhausa p.t. „Projekt banku państwowego dla ubezpieczenia rozchodów,” w której zarzucał autorowi przeszkolonej myśli. Jakkolwiek p. Finkelhaus był naszym współpracownikiem, daliśmy

jego przeciwnikowi głos, którego od nas żądał w imię godności; „amien! Plato sed magis amica veritas!” gdy jednakże na obrotę p. F. odpowiedział przygrzyskami osobistymi, zamknęliśmy dla nich *Prawdę*, uchyliwszy ją tylko dla argumentów racjonalnych. Oprócz tego pojedyńcy polemizmego, p. W. stoceży jeszcze dwa: z polskimi wyznawcami teoryi Marxa i p. Jelskim. W przerwach między temi atakami dostarczał kilku redakcyom amizdy innemi i naszej wiąskie artykułów sprawozdawczych i krytycznych. Oto jest cały toruister literacki tego rycozra, który redaktorom *Prawdy* napisał, powiadecząc przez p. Lewentala, dymyjąc w kapitanstwu w „partyi” postępowej. Rozpatrzywszy się w tym tłumoczku, widzimy robotnika małych uzdolnień, który pod umiejętnym kierownictwem może być jednak pożyteczny w każdym warsztacie dziennikarskim, ale dla żadnego nie stanowi siły ważnej — robotnika, któremu kraj najbardziej się ogzewała nie w walkach za jakąś ideą, ale w potyczkach osobistych — w pamphletach.

Ponieważ każdy organ tego kierunku, co *Prawda*, musi posługiwać się pracą ludzi młodych i dbać o ich rozwój, ponieważ udało nam się wprowadzić do literatury grono umysłów świeżych i obiecujących, przeto nie odmawialiśmy p. Wścieklicy ani gościnności, ani pomocy w jego występach i pierwszych niedołężnych krokach autorskiego zawodu. Dzięki tej samej życzliwości znalazł się w naszym piśmie:

Nr. 2. p. I. Straszewicz, b. student uniwersytetu giewrowskiego. Naprawdę pisał na korespondencyę, wymagając bardzo uciążliwej korekty, potem pusił się na określenie „społecznych kierunków w teoryi i życiu” — rozprawił metną, niedoładną, którą z zastrzeżeniami wydrukowaliśmy częściowo, nie chcąc tamować rozwoju umysłu pękającego, wrzeszczącego się udatną powiastką (w *Ognisku*). Gdy przybył do kraju, daliśmy mu pracę, której potrzebował, gdy jednako po dwu miesiącach zakwestyonował warunki naszej umowy, dogadziwszy wszelkim jego pretensyom, pogesłaliśmy go ostatecznie. Od października 1884 r. p. Straszewicz współpracownikiem *Prawdy* nie jest i pomimo usiłowań nawigacyi steunsku być już nie mógł. W ciągu tego czasu zbagacił literaturę kilkoma artykułami w innych pismach a jej etykę cześnieniem w przygotowaniu miny, dla której lontu dostarczyła sprawa p. Zapolskiej. Oto znova rachunek zasług drugiego lipputa, który wdziający helm, nakrywający go całego, woła do redaktora *Prawdy*: „ote-toi que je m'y metto” — na czele postępu.

Powyzsze bijografie nitylko są jednemi zsumowaniem działalności autorskiej dwu noworodków naszego liberalizmu, ale wyzerpują całą jej wagę, która dała tym „strasznym dzieciom” prawo do przemawiania w imieniu „partyi.” Ale skoro wszyscy jesteśmy równi wobec trybunału krytyki, skoro każdy pozbaw trzeba odeprze obronę, więc, wzdrygnąwszy się, rozprzamy to dwie skargi. Mienia się one wszystkimi barwami tęczu paszkwila — od kłamstwa do zniewag i polówalek dla odrwonej pozorami — domysłności cytelnika.

Przedewszystkiem szkoda, że nie oświeciliśmy tu dostatecznie jednego bardzo szanowanego i starannie przez „oburzonych” wyzykiwanego punktu, w którym tkwi zagadka: czemu krytyk utworów p. Zapolskiej nie mógł zaraz odpowiedzieć na jej protest a uczyniwszy to po dwu miesiącach nie posiadał swych notat i musiał zawierzyć jedynie pamięci; oraz czemu redaktor nie mógł się z nim wcześniej porozumieć? Poprzedzajemy na zaznaczeniu, że to było niemożliwością i że o niej obrocy autorki doskonale wiedzieli. Jest to punkt

sromotniejszy, niż się z pozoru wydaje. Przypomśmy, że p. Wścieklicia po przyłapaniu nam artykułu przeciwoi p. Finkelhausowi zostaje przez pomyłkę w Paryżu aresztowany i pozbawiony książek oraz rękopisów; p. Finkelhaus zaś sądzi, aby jego krytyk złożył dowody, uwspiedliwające zarzut przeróbki w *Blaszcu*, skąd będą posłane do rozpoznania Ujieskimo. Naturalnie, odpowiedzieliśmy, że ta kręta procedura jest dziwna, że p. Wścieklicia odzyskawszy swobodę, złożył wyjaśnienie przedmiotowe. P. Finkelhaus nie zadawalnia się tem, lecz wnosi skargę do sądu na... redaktora *Prawdy*. Ale wychodzi z aresztu p. Wścieklicia i usadzaia swoje zarzuty z pamięci w piśmie, przed sądem zaś przyjmuje na siebie odpowiedzialność. Co robi p. Finkelhaus? Staje do sporu i przed czytelnikami *Prawdy* wykazuje niesłusność oskarżenia? Nie, chwyta p. Wścieklicę, ale nie puszcza i p. Świętochowskiego, który do rozgłosu awantury jest niezbędnym, i wlecze obu do sądu państwowego. Przegrawszy sprawę, zbiera swoich przyjaciół i rozpoczyna karosmą burdę z redaktorem, kopiąc równocześnie recenzenta. Na szczególne p. Wścieklicie nie był aresztowany — a p. Finkelhaus bronii się piórem.

Od pierwszego numeru *Prawdy* posiada osobną rubrykę, w której mają swobodny głos autorowie z krytyk naszych niezadowoleni. Czy tego głosu żądała od nas p. Zapolska? Nie — bo dla jej pokątnych doradów taka „satysfakcyja” była niedostępną. Im szło o skandal, o skandal za wszelką cenę. Do ogona tego skandalu zaczęły się przyczepiać różno drobne istoty, usiłujące z nim wydoszadzić się na wierzach, na który własnemi płetwami i w godziwym sposób wypłynąć nie mogły. P. Wścieklicia utrzymuje, że dopiero sprawa p. Zapolskiej z redaktorem *Prawdy* go „poróżniła.” Jak wszakże ta boleść nad „krzywdą” wykłwiała się w nim powoli, dość powiedzieć, że artykuł p. Popławskiego wydrukowany był 29 sierpnia, jego wyjaśnienie 14 listopada, a p. Wścieklicia zawiadomił nas listownie o swem oburzeniu dopiero 8 grudnia. Przed tą ostatnią datą niezom nie zdradził przy spotkaniach osobisty ukrytego cierpienia, nie żądał wcale głosu w tej sprawie — tak dalece, że przyjmując od niego nieszytytkowane notatki do „katalogu dla samonoków,” ani przypuszczaliśmy, iż daje nam je ołowolik „rozczarowany,” który już przestał mnić, nieledwie oćcić. Nie dość tego, postanowiliśmy w grudniu „skruszyć kopię,” spełnić swój ślub dopiero w kwietniu — po niewinniającym nas wyroku. Jeżeli tylko śluszem jest, że p. Zapolska „nie miała innej drogi wyjścia,” to już o najmniej gwałtowną przemianą gatunku wrażliwości na „publiczną zniewagę kobiety” o waryorskoso w ustach ołowolika, który „miał odwagę” o innej kobiecie napisać (w *Ognisku*), o „pewnej podstawie piękności ukraińskiej,” że — według niego — „opuszcza męża dla młodego propagandzistów.” Ten sam ołowolik jest tak czułym na ośmę kobiecą, że w pięć miesięcy po mniemanym na nią zamachu jeszcze o tem „chłodno mówi nie może.” Wywołuje on z przeszłości fakt, że obecny redaktor *Prawdy* stał w obronie p. Szeligi, ale zapomina przytoczyć, co krytyk o niej powiedział i nie dodaje, czy napastowano wówczas redaktora gazety, w której pomieszczone była recenzya. To mu niepotrzebne do „analogii.” Wywołuje inny, przypominając, że drogę do sądu utworzył już p. Zapolskiej — Świętochowski, który pozwał kiedyś redaktora *Przeglądu katolickiego* za — pomówienie o propagandzie socjalistycznej. Na „szalach sumienia,” które „najścisłej wazyły każdy wyraz,” zarzut czysto literacki okazał się równym denuncacyi o surowo karany spisek, krepujący publiczną działalność redaktora, nie mówiąc już o tem, że Świę-

tochowski poprzestał na zwykłym sprośowaniu i nie żądał kary, ale złożenia dowodów.

W gamie awych „oburzeń” ten operowy elegista z brawurą wybiła nuty kłamstwa. Wola on np. za całą śmiałością, karząc „samochwalstwo” że Poseł prawdy „przedstawił się w ostatnim „Liberum veto” jako Sokrates,” pomimo że w owem „Liberum veto” (nr 16) znajduje się wyrażenie: „*Nie jestem Sokratesem i żadnego z moich Meletusów do niesmiertelności nie przyniosę, bo sam do niej nie dojdę.*” Widoenie p. Wsciekłcia przypuszcza, że gdzie jest Meletus, tam musi być Sokrates, albo też taka go ogarnęła tęsknota za niesmiertelnością, że już wolał nam dać się Sokratesowi, abyśmy go tylko przedstawili.

Gdyby ludzie mali zdolni byli odczuwać śmiałość swoich oczyszczonych min, p. Wsciekłcia, natchniony „obowiązkami obywatelskim,” „z otwartemi nareszcie oczyma,” „spełniający powinności, do jakiej powołuje go sztandar” — ten komiczny chorąży po napadzie męstwa dostabłby napadu wesołości — z siebie. Zdjaje mu się, że jest megiem wyższego przeznaczenia, mścicielem krzywd, pobogłosławianym na walkę przez srokąplana postępu p. Lewenthala, Krakusiem zabijającym smoka w pieczarze naszego liberalizmu. Gdy mówi: „*muszę spełnić powinność*” — wierzy, że nie wytrzyma. I rzeczywiście, nie wytrzymał. „*A jednakże*” — wola w zakończeniu, naśladując Brutusa, pod którego stopami leży zabity Cesar — ja tego człowieka (redaktora *Prawdy*) nigdyś nielecidło oczem; kruszyłem kopie w jego obronie (!) słowem i piórem, a byłbym był gotów nawet pierzeń go zasłonić (!). Kiedy mi się nasuwały fakty, odzierając jego charakter z urojenego w me głowie nimbu, przez długi czas bronilem się bolesnem rozczarowaniem itd. Dziś... obowiązek.” Tak deklamując tylko prowincjonalny aktor. Bo jeżeli „gorąco nigdyś zwolenni” sam wyznaje, że go „porobnia” sprawa p. Zapołskiej i innych „faktów” nie przywdoli, jeżeli „głowa,” w której przez kilkanaście lat „roil się nimb,” zdzióra za z przedmiotów swej cci za jedną cudzą rocenzyę — to zaiste mało warta taka głowa. Bez zaś tuż też wraz z „piersiami,” które nas „zasłaniać” miały i wraz z „kopiami,” które się na nas kruszyły, — odstepujemy ja p. Lewenthalowi, jako piastunowi zubożalego liberala, lub naszemu następcy w sereu p. Wsciekłcia, gdyby on nie usnął za stosownie być sam dla siebie ideałem i przewodnikiem „party.”

Naturalnie owym następcom nie może być nikt inny — tylko równej miary obrzym —

Nr 2, p. L. Straszewicz. Po melancholijnej przegrzewy redaktor *Kuryera warszawskiego*, osnutęj na starym i banalnym motywie niechęci do Świętochowskiego, a mającym nastroje publiczności również, wykończył on i Ajakowskiym tonem przedstawiał się na nowej scenie. I ten, naturalnie okaznial, że „musi wystąpić,” że równieć usłyszał „wyraży glos obowiązków,” że dłużej wytrzymał nie mógł. Zachodził wszakże między tymi panami znazena odmiennosci. Jeżeli p. Wsciekłcia jest albo pocieszonym aktorem, albo myślnym cianym, płytkim, łatwo polaryzującym się w fanatyzmie, to p. Straszewicz przedstawia typ zuchwałego potwary, który nie cofa się ani przed niegodziwą insynuacją, ani przed cynicznym kłamstwem, ani przed niecsem posiadaniem. Posłuchajcie tylko, co ton jegomosci, zdający, ażeby „stronictwa w imię solidarności nie tolerowały występku,” pismo o nas „bez najmniejszego niepokoju sumienia.” Świętochowski „poroznił się ze wszystkimi towarzyszami broni. Każdę, kto go dotknął (!) bliżej, musiał się wkrótce usunąć, zasmucenym, rozalonym. Rzecznik *Prawdy* świadczy, jak kolejno opuszczają go uszy.” Dla odparcia tego

czelnego kłamstwa nie wystarczy nam śmiech naszych współpracowników i czytelników, winniśmy je napiętnować wyrażnie. Ze w każdym piśmie, że na niwie uprawianej zbiorowo, odbywa się przemiana w zastępie sił, że jedno wychodzi, drugie wchodzi — to jest faktem zwykłym i naturalnym. *Prawda* wszakże wyjątkowo dingo zdolna utrzymać swoje grono. Oprócz „towarzyszów broni” p. Straszewicza zaledwie paru opusło ją „zasmucenych,” a przeszło dziesięciu pozostaje w niej od początku. Jeśli zaś niektórzy poświęcają swe zdolności bądź innym zawodom, bądź korzystniejszym stosunkom dziennikarskim — czy to dowodzi, że ich odsunęło bliżej „dotknięcie?” Nie wymienając kryptonymów i anonimów, których nie odsłaniamy dotąd, *Prawda* liczyć może na żywożyli w niej udział: Bandonina de Courtenay, Bema, Bięgiełoisena, Bogackiego, Chmielowskiego, Chohna, Franka, Gosiewskiego, Gumplowicza, Hirsza, Dąbka, Jeża, Karłowicza, Kozłowskiego, Lisiewicza, Maronowej, Przewońskiego, Pawłowskiego, Potockiego, Ramalta, Smoleńskiego, Wysockiego i wielu innych. Faktem jest, że *Prawda* wszystkich sił swego kłosa zużytkować nie może, że przedęj czy później będzie musiała swoje ramy rozszerzyć, że inne pisma zasilają się artykułami przez nią nieprzyjętymi bądź dla braku miejsca, bądź dla niedostatecznej wartości. Jak zaś nas czasem „opuszczają zasmuceni,” i jak gdzieindziej wchodzi rozradowani, przekonamyśmy dowodów. P. Straszewicz, po wypowiedzeniu mu przez nas stosunku, usiłował wielokrotnie do niego wrócić. Ustawienie przez p. S. Dembego upewniał nas o swoim żalu, sympatyj, niemożności pracowania z równem zadowoleniem gdzieindziej, a czynił to nawet wtedy, gdy jednocześnie „uczeszał” w meetingach, mających uchwały przeciw nam „protest” z powodu p. Zapołskiej. Czynił to aż do tej chwili, w której nasza odmowa dowiodła mu ostatecznie, że go „powołuje” do zemsty „wyrażny glos obowiązków,” że „musi wystąpić.” Tak „opuszcza zasmucenych,” a teraz jak wchodzi? Chciał „protestować” przeciwko pomieszczeniu go między współpracowników *Kraju* i opuścić *Prawdę*, znalazł pisywał do — *Kraju*. Skarłowicz w styczniowym zeszycie *Atenium* redakcy *Wędrowca*, który — według niego — „zmienił desęń i barwy co numer” i wydawał mi się takim, „jak gdyby kierownictwo pisma pozostawiono ślepeму przypadkowi,” w kilkanaście dni dal temuś *Wędrowcowi* artykuł. Upewnijając swoich znajomych (między innymi i p. J. Potockiego), że dwu ludzi musi zdomuszkować: Chmielowskiego i Spasowicza, wstąpił do *Atenium*, którego redaktorem jest Chmielowski, a wydawcą Spasowicz. Wreszcie ogłosił w *Wędrowcu*, że „dziś polemizne cietrzenie się jest *warcholstwem*,” że nie rozumieliśmy, „jak *niedobrywałskie*, jak *potwarze* jest gryzienie się między sobą biedaków, żyjących pod groźbą utraty bytu” — zmięścił w *Kuryerze warsz.* swoje „polemizne cietrzenie się,” „zaprawione paszkwilem. Tak — paszkwilem. Temu panu ciagle zauwaję się z pióra przeciw nam wyrazi „występek,” zły „charakter” itp. Wabi on nas nawet do rozprawy przed krakim sądu karnego (gdzie ostatecznie będziemy musieli z nim się spotkać), rzucając w przelocie uwagę: „*Na działalności p. Św. ciążą różne winy, ale mu wybaczone wszystko, bo wierzone, że robi to wskutek znanych przekonań.*” Ponieważ p. Straszewicz, krzykując w *Kuryerze warsz.* „nie pozwalam,” wyjechał do Tykocina zapytalem przez dwu świadków p. Szymanowskiego: jakie to „winy ciążą na

działalności p. Św.” i otrzymałem odpowiedź, że p. Szymanowski nie wie, o jakich „winach” myślał p. Straszewicz, przypuszcza tylko, że może o „artykuł w *Ognisku*.” Pomijając dwie miary pisma, które od nas żąda sprawdzenia twierdzeń literackich stałego współpracownika, a samo nie zadaje sobie nawet trudu zapytać własnego gościa o podstawę ciężkiego oskarżenia, rozprawdajmy logicznie ową hipotezę: przekonania polityczne redaktora *Prawdy* są go „winą,” którą mu „wybaczone,” dopóki rocenzyja p. Poplawskiego o utworach p. Zapołskiej nie wykazała, że owe przekonania Świętochowskiego nie są szczere.” Dalej już bezsensu zając nie może.

Dłużej w tej kaluży brnąć nie będziemy — zestawiamy tylko ogólne wyniki jej rozbioru. Oczwika, który przez 16 lat długo w niedostatku a dotąd nie w bezpocięństwie o byt swój i swojej rodziny pracował nad rozwojem u nas idej postępowych, człowieka, który nigdy nie frymarzył przekonaniami, nie sprzedawał pióra więcej dającemu, człowieka, który przez lata całe nie pozwalał sobie na tydzień odpoczynku, człowieka, który do skarbca literatury złożył nienajmniejszą daninę a części młodszego pokolenia do szatast pokarmu duchowego — wolno bezczynie unurzać dwa zuchom, którzy tylko przypięli sobie kokardki barwy jego sztandaru, którzy łonemu zawdzieczając niemal swoje wejście do dziennikarstwa, a jeden z nich nawet swoją wprawę w ortografię. Jeżeli tego dokonano „w imię prawdy i moralności,” to pod tymi znakami można robić wszędzie i wszystkich. Każdy żywioł literacki i społeczny musi mieć swoje meły. Mełami, niemoż więcej, polskiego liberalizmu są pp. Wsciekłcia i Straszewicz. Wolilibyśmy, ażeby ten niezdrowy osad nie był się ujawnił, ale skoro wypłynął, musimy go zsumować i nie dopuścić, ażeby on się rozszerzał. Ciury obosze nigdy nie hetmają, a kary mogą tylko witać odkrytymi głowami wchodzące do literatury talenty i zdolności prawdziwe, ale nie zajmą w niej miejsce zaszczytnych, chociażby sobie napelnili wszystkie kieszenie kamieniami. W t. z. stronnictwie postępowem istnieją u nas i ważne osobiste, które takt wystrzymał od starć publicznych, istnieją różnice zasadowe, które łagodzone poczuciem wspólnego celu; dopiero teraz drobna, nieznana szczypta umysłów mialkich usiłuje rozdmuchać się w tuman kurzu, zaspajającego nieświadomym oczy. I z jakich to ona wyleciała dmuchawek? Z *Kłosa* i *Kuryera warszawskiego*, dwu pism, które najzawzięciej przesładowały nasz liberalizm od kolobki. Nie mówiąc już o naszych współwyznawcach, jestem przekonany, że najwardziej a uczciwy zachowawca, obejmujący też śmiertelną konsule, sątą nitami osobistej złości przez cietadników, którzy obrażili się na majstra i którym dla nasycenia złości nie spadł ze stołu sądowego najmniejsza kruszyzna zemsty — odwróci się od tej roboty ze wstrętem. Bo nie chodźtoł niej o obrasę p. Zapołskiej, ale napadł osobista na nas. *Das war also des Fudels Kern.*

A. Świętochowski.

FEJLETON.

NA WIDNOKREGU.

Bank włocławski. — Sprawa czynsowa. — Odwołanie się do Bismarka. — P. Aron. — Handel kłobki. — Przed samymi świętami nadeszła dawno oczekiwana wiadomość, że bank włocławski dla Królestwa został nareszcie w zasa-

*) Nie dla literatury, której to jest objętem, ale dla „moralności,” której p. Straszewicz jest obrońcą, warto, ażeby jego „towarzysze broni” sprawdzili ten fakt naoczna konfrontacja z p. Dembym.

dział zatwierdzony i projekt jego organizacji przedstawiono już Radzie państwa. Bank dawał będzie włościanom pożyczki na kupno gruntów, szczególnie zaś większych majątków, przeznaczonych na parcelację. Szacunkiem nabytej ziemi oznaczać mają właściwe organy urzędowe, pożyczka zaś nie powinna przewyższać 90% tej normy i tylko w wyjątkowych okolicznościach podniesiona być może do 100%. Kredyt będzie długo terminowy na 5% rocznie, z których 4% jako procent od obligacji, 1% zaś na umorzenie obligacji. Na kapitał zakładowy banku przeznaczono resztę t. j. funduszu użyteczności publicznej w kwocie 2 gór 2 milionów rubli.

Takie są dane urzędowe, które pozwalają już dziś sądzić o zakresie działania i znaczeniu nowej instytucji. Jakkolwiek bank włościański jest koniecznym i pożądanym uzupełnieniem reformy stosunków rolnych, dokonanej przed dwudziestu kilku laty, nie należy przeceniać doniosłości jego i sądzić, że radykalnie rozwiązuje on sprawę proletariatu wiejskiego. Bo chociaż operacje banku nie ograniczają się na sumie 2 mil. rubli, jak to błędnie wywnioskowały niektóre pisma, gdyż posiada on prawo wypuszczenia listów zastawnych, zwłaszcza wobec olbrzymiej cyfry ludności bezrolnej działanie jego będzie tylko półśrodkiem, obciążonym na długie niezmienne przecięcie czasu. W Cesarstwie, gdzie procent ludności bezrolnej jest znacznie mniejszy, bank łatwiej uzupełnił braki reformy włościańskiej, tam zresztą przychodziło on głównie z pomocą małym rolnikom, którzy bądź dokonują przyległości, bądź sprzedają swoje działy i w ten sposób oprócz pożyczki bankowej posiadają pewien kapitał. U nas tymczasem nie tylko małorolni powinni korzystać z pomocy banku, ale również cała masa ludności pozbawionej ziemi i utrzymującej się tylko z zarobków. Nie wiadomo, jakie kategorie włościan będą miały pierwszeństwo, poprzednie projekty mówiły głównie o bezrolnych, w ostatnich wiadomościach nie znajdujemy o tem wzmianki, ale ta okoliczność, że norma pożyczek podwyższona została do 90%, a nawet 100% całkowitego szacunku, zdaje się świadczyć, iż bank zamierza przeważnie udzielić kredytu ludności bezrolnej. W takim razie rozmiar pożyczki powinien być dosyć wysoki, bo tworzenie drobnych np. 6-miesięcznych działków byłoby nawet szkodliwym. Uznano to nawet władze rządowe, którym przedstawiono poprzednie projekty, jak np. lomżyńska komisja do spraw włościańskich, która na podstawie szczegółowych obliczeń wykazała, że połączenie parobka lepszym jest pod względem materialnym, aniżeli takiego szeszo-morgowego włościana.

Początkowe operacje banku winny być prowadzone bardzo ostrożnie, trzeba bowiem przekonać się, czy spłaty odbywać się mogą prawidłowo. Gdyby bank od razu udzielał zaczął pożyczek na miliony rubli, ceny ciemi podskoczyłyby w górę ze szkoda nabywcom. Najwłaściwsem byłoby może, żeby bank sam kupował majątki, zwłaszcza z licytacji publicznej i potem dopiero sprzedawał je na działki. Podobno punkt taki istnieje w projekcie, przedstawionym Radzie państwa. Rozumie się, że oprócz tego bank powinien pomagać włościanom, którzy nabywają ziemię z wolnej ręki. Wogóle w sprawie tak nowej, instytucja finansowa musi korzystać z pewnej, dosyć szerokiej swobody działania, doświadczenie bowiem nauczy dopiero, które sposoby są praktyczniejsze i korzystniejsze.

Tenże właśnie z chwilą rozpoczęcia działań banku włościańskiego sprawa taniego, krótkoterminowego kredytu dla rolników drobnych nabiera znaczenia. Chłopa, siedzącego na obojętnie, kredyt krótkoterminowy w wyjątkowych tylko razach jest potrzebny i to w bardzo ograniczonych

rozmiarach. Ale nowo-nabywca, który w stałych terminach płacić musi raty bankowi, często potrzebować będzie kredytu w kasach gminnych. Ponieważ obecnie Towarzystwo zachęty przemysłu i handlu zajęło się sprawą zabudania i uporządkowania działalności instytucji pożyczkowych, winno zwrócić uwagę na ten przewidywany fakt. Kasy gminne koniecznie należy zreformować, dzisiaj bowiem kredyty w nich przyspędyt jest jedynie dla wybranych. Ułatwienie chłopu nabycia ziemi, to dopiero połowa zadania, gdyż trzeba jeszcze umożliwić mu spłatę pożyczki bankowej. Jeżeli kiedy, to dzisiaj reforma kas gminnych jest bardzo pilną i posiada widoki pomyślnego urzeczywistnienia. Prawda, że Towarzystwo nie ma w danym wypadku głosu decydującego, ale jego zdanie poparte właściwą argumentacją, znalazłoby prawdopodobnie posłuch. Ważniejsze to, aniżeli zamiar stworzenia instytucji centralnej dla wszystkich stowarzyszeń finansowych, zwłaszcza, że zapewne, za przykładem innych naszych banków, zapamiędłaby ona przedko o właściwych swoich celach i przybrała charakter spekulacyjny.

Jednocześnie z projektem banku włościańskiego dla Królestwa rozstrzygnięta będzie sprawa uwłaszczenia czynszowników w guberniach zachodnich. W ostatnich dniach, z powodu olbrzymiego procesu w izbie kijowskiej kilkuset czynszowników z hr. Braniczkiem wywiązała się znowa namietana polemika między obrońcami i przeciwnikami prawa czynszowego. W sprawie tej nastąpiło już zmieszanie żywołów. Czynszowników, przedstawicieli narodowości polskiej, bronią prawnicy i gazety rosyjskie, przyczem powołują się na autorów polskich, na słowa królewskie, utrzymują, że stosunek czynszowy jest zabyciem oszołomów polskich i żądają zachowania tej tradycji. Z drugiej strony występują oszołom i adwokaci polscy, którzy ze swodem zakonów i filantami ukazów w rękę dowodzą, że stosunek czynszowy sprzeciwia się prawu rosyjskiemu, zaprzeczają powagi i znaczenia postanowieniem królewskim oraz sejmów i dążą do wydziedziczenia żywołu polskiego z ziemi od wieków potem jego zroszonej. Niedługo doczekamy się zapewne, że p. Dawidenko wystąpi z odpowiedzią w polskim języku na dzieło rosyjskie p. Rombowskiego. Tymczasem panowie, którzy mają odpowiednie środki na egzekucję i najem adwokatów, wyrażają setki rodnin z siedzącymi opojskimi i twierdzą, fakt dokonany, z którym nowa ustawa lięży się będzie zmuszona. Kiedy zaś polscy państwo w interesie nielicznej garstki panów dążą do jaknajprędzszego wytipienia żywołu polskiego w guberniach zachodnich, pomyślny redaktor *Gratiana* zapożycza od nich argumentów i twierdzi, że przeciwnicy czynszowników mają rację... ale tylko odnośnie do majątków posiadanych dziś przez rosyjan. P. Spasowicz i Rembowski dowodzą, że prawa tych tylko czynszowników winny być szanowane, którzy posiadają dokumenty wydane przed 1840 r. Znawcy stosunków miejscowych twierdzą znów, że do 1863 roku rozdawano bardzo chętnie ziemię na czynsz wieczysty, dlategoż ci późniejsi mają być skrzywdzeni. Opiernie się na dokumentach doprowadziło do nadużyć, w bardzo wielu wypadkach bowiem umowy były ustat. Czynszownicy nie domagali się piśmiennej zobowiązania, bo w czasach kiedy osiadali, nie ludzie łaknęli ziemi, jak dzisiaj, ale ziemia — że tak powiem — szukała ludzi. Właściciele majątku rad byli, że potrafił zwabić osadników na pustki i chętnie czynił im możliwe ulgi. Tak było nie tylko przed dwustu lat stoma laty, ale nawet w czasach bliższych, które starzy ludzie pamiętają i w wielu miejscowościach taki stan rzeczy trwał aż do chwili uwłaszczenia chłopów. Dzisiaj stosunki

się zmieniły, ale w czemże to zmniejszać może słuszne prawa czynszowników. Wogóle powoływanie się na przepisy prawa, bez uwzględnienia stosunków obyczajowych i ekonomicznych, nie może wyrażać słusznego poglądu na zawikłane sprawy żywa.

Nie wiadomo jeszcze, czy nawet przy uwłaszczeniu czynszowników rolnych, wymierzona zostanie sprawiedliwie osadnikom miejskim, których domy w znacznej liczbie miast i miasteczek stoją na gruncie dworskim. Jest to również sprawa niecierpiąca zwłoki, z uwagi na dobrobyt i porządek mieciami. Ta okoliczność, że w danym wypadku czynszownikami są w znacznej części żydzi, nie powinna chyba wpływać na sposób rozwiązania kwestyi. Przy tej sposobności możnaby znieść istniejącą dotychczas anomalię, że wiele miast i miasteczek należy dziś jeszcze do osób prywatnych (między innemi Biedyżów ze 100 tysiącami prawie ludności).

Chłop polski tak chętny jest ziemi, że dla pozyskania jej gotów wejdzie w umowę nie tylko z „kusem“, ale nawet z młodszym jego bratem — Niemcem. Włościanie z gubernii polskiej, niezadowoleni z przyznanego im wynagrodzenia za służebność, apelowali do różnych władz, kiedy zaś to nie pomogło, udali się z prośbą do Bismarcka. Kanclerz listu nie przyjął, a nawet odesłał go tutejszej władzy, jako „niewłaściwie skierowany“.

Na względy pruskie zasnęguje sobie p. Aron B. dzielnice Sobienia Kielezowskiego w Garwolińskim, który majątek swój przezwiał: *Sobin Kielezowski bet Piława*.

Teraz przyczynę do naszej etki społecznej. Jeden z obywateli ziemskich w okolicach Brześcia Kujawskiego sprzedał krewnemu swemu parę koni, zaprzęgać, że są bez wady. Po kilku dniach na zasadą przekonał się, że został oszukany, zażąda więc zwrotu pieniędzy. Sprzedawca odmówił, wtedy zwolano sąb honorowy, który postanowił zwrot pieniędzy. Przegrający wyroku nie przyjął, twierdząc, że handel końmi polega głównie na osmańczeniu nabywców. Jakto obrzta nas takie zdanie w netach żyda, ale znany obywatel boskarnie wygłosił je może, bo przecie nawet oszołomowie sąb honorowego nie zerwają z nim stosunków. Nawet korespondent, który topiecia ten „smutny objaw“, grzeźniości powiada: „że się tak wyraża, oszustwa“.

J. Nieborski.

O PRAWDE.

(W sprawie podległości cukru).

Nr 12 *Prawdy* z r. b. pomieszczył w swych szpaltach artykuł pod tytułem: „Zjazd cukrowników“. Autor, p. J. L., podając do wiadomości publicznej jedno z zgadeń owego zjazdu, a mianowicie żądanie ograniczenia produkcji cukru na potrzeby rynku wewnętrznego do wysokości 18 milionów pudów, powiada krótko, że organizatorom tej kosztownej zabawy pojętowania swegojkiego przemysłu chodzi jedynie o wyciągnięcie jak największych zysków.

Pan J. L. nie zbadł dokładnie przedmiotu, nie wieźmie mi więc są zła, że postaram się go wywręcić — a wywiążę się chyba najpóźniej z tego zadania, podając w streszczeniu „Uwagi nad obecnym stanem przemysłu cukrowniczego i sposobami usunięcia istniejącego przesilenia“, będące właśnie wyrazem przekonań zjazdu cukrowników, który się odbywał w Petersburgu od 16 lutego do 2 marca r. b. Przekonań te są podzielać mniej więcej świat cukrowniczy; że przedstawiciele „zastoju i niezaradności“ którym to przyniomatami tak szczerze nas darzy p. J. L., myślę się, lub nie — czytelnik zechce osądzić z późnej zamieszczonego streszczenia. Za-

nim jednak do niego przystąpić, chciałabym jeszcze w świetle cyfr przedstawić zarzuty, czynione przez p. J. L. całemu cukrownictwu. Żaluję bardzo, że rozmiar artykułu i charakter pisma nie pozwalają mi przytoczyć wszystkich cyfr, muszę się z koniecznością ograniczyć na wynikach ostatecznych, odsyłając tylko ciekawego czytelnika do trochę obszerniejszego artykułu, któremu — mam nadzieję — *Imy Przegląd techniczny* nie odmówi gościnności.

„Nie ma hyperprodukcji” — twierdzi p. J. L. Tymczasem podług cyfr, podanych przez Gora'a (*Handel u. Statistik d. Zuckers*), który wyprawdzie przyjmuje za małą ludność, a więc i przystość jej — nadmiar produkcji cukru w Rosji wynosi mniej więcej 17,865,000 pudów; podług zaś wspomnianego referatu — 15 milionów pudów. Pan J. L. rozumie mniej więcej w ten sposób: obecnie na głowę w Rosji wypada 7 1/2 funta cukru; jeżeli produkcja będzie większa, cenną spadną i konsumpcja się powiększy. Jest to rozumowanie dość niebezpieczne, bo można by wyciągnąć z niego np. wniosek, że dopóty w Rosji nie będzie nadprodukcji, dopóki konsumpcja nie dojdzie choćby do wysokości angielskiej, t. j. 7 1/2 funta. Na przykład. Przy tej sposobności małe zapytanie: skąd p. J. L. czerpał swe cyfry? Podaje on konsumpcję angielską z przed laty czterdziestu, a więc w 1872 r. na 17 funt; tymczasem w najdawniejszym roku, który mogłem odszukać, tj. w 1843 konsumpcja na głowę wynosiła już 17,19 funt. ros. (Stammer. *Wykład cukrownictwa*, str. 25). Pan J. L. wspomina wprawdzie, że konsumpcja zależy od dobrobytu ludności, ale za mało trochę kładzie na tę zależność nacisku. W Anglii od roku 1867, kiedy podatek od cukru wynosił 12 szylingów, po zmniejszeniu podatku konsumpcja wzrosła o 44 proc.; ale i konsumpcja tytoniu, który nie ulegał zmianie w opodatkowaniu, od roku 1859—1875 wzrosła o 40 proc.: na zwiększenie więc konsumpcji wpłynął wzrost dobrobytu. W Niemczech z porównania przeciętnych cen i konsumpcji z dawnych lat 1872—1877 i 1887—1892 widzimy, że przy zmniejszeniu cen o 20 proc. konsumpcja wzrosła o 5,4% (*Zeitschr. d. Vereins für d. Rubens. Ind.* 1885 Juli).

„Cukier nie jest bynajmniej przedmiotem zbytku, lecz artykułem codziennego spożycia znaczących mas ludności” — ale chyba jeszcze nie w państwie rosyjskiem, w którym podług Gora'a jeden mieszkaniec wydaje na cukier rocznie 3,35 marek, gdy tymczasem we Francji wypada na głowę 10,68 mk., w Anglii 16,91 mk., w Danii 18,22 mk. rocznego wydatku na cukier. Cukier konsumuje przeważnie ludność miejska, a wiadomo, że stanowi ona bardzo niewielki procent ogólnej ludności w państwie rosyjskiem.

„Kultura buraków prowadzona jest niedbale, przerobu zaś ich jeszcze niedbale, jeżeli to być może” — twierdzi pan J. L. Dla ilustracji tego twierdzenia przytoczę kilka cyfr za kampanie 1881/2—1883/4, przyczem jako źródła służyły mi: Stammer, *Jahresberichte*, Sachs et Le Docte, *Revue universelle des progrès de la fabrication du sucre*. Poltygyn. *Jeisgodnik r.* 1881/2 i 1882/3, oraz *Więstnik finansow.* *torowli i promyslowosci*.

Na 100 buraków otrzymano cukru proc.

Niemcy	Francja	Austria	Belgia	Rosja
cukr. surow. rafinowy				
1881/2	9,56	5,06	10,8	7,43
1882/3	9,55	5,03	9,11	5,58
1883/4	10,54	5,55	9,33	6,6

Pod względem zbioru buraków z danej przestrzeni państwo rosyjskie zajmowało ostatnio miejsce z 1 hektara zbieranego w tym czasie 12210—14924 kilogramów, gdy w Niemczech 28300—344000 kgr., a we Francji 33793—33566 kgr. Nie jestem specjalistą gospodarzem, i zdaje mi się, że ogromna wyższość kultury na zachodzie jedynie prawie te okoliczności tłumaczy. Można by wprawdzie wiele na usprawnienie tej niższości gospodarstwa buracznego w państwie rosyjskiem przytoczyć, ale — przypuszczam — że ten zarzut jest słuszny; chociaż w ostatnich latach wielkie na tem polu ro-

biono postępy. Co się tyczy technicznej strony fabrykacji, nie mam się znowu tak bardzo czego wstydić: ustępujemy Niemcom i Austrii — Aleś to nasi nauczyciele. Pracujemy ciężkie każdy rok przynosi na tem polu postępy, a gdyby pan J. L. sechelał uwzględnić ciężkie warunki zdobywania wiedzy technicznej, możeby tak nie szafował zarzutami niedbalstwa, застоju i niezadności.

Cukier rosyjski nie wytrzymuje współzawodnictwa, bo jest za drogi” — powiada pan J. L. Najtrudniej wynaleść cyfry dotyczące się kosztów przerobu: ale spróbujmy. R. 1881/2: w Niemczech (*Jahresberichte*) koszt otrzymania 1 puda cukru wynosił (licząc marką=50 kop.) średnio 4,51 rs.; w państwie rosyjskiem (*Jeisgodnik*) 4,58 rs. R. 1883/4: w Niemczech — 4,12 rs.; we Francji (licząc frank=40 kop.) — 4,00 rs. (*Więstnik* 1885. 4.); w państwie rosyjskiem (podług obliczeń p. Blocha dla fabryk produkujących w dobrych warunkach — 4,15 rs. Produkcję zawsze drożej niż zachód, a współzawodnictwo ułatwiają bezwartowne premie wywozowe, które we wszystkich prawie krajach, produkujących na wywóz, zapewniły się producentom wprost lub pośrednio t. np. w r. 1883/4 premia wywozowa w Niemczech wynosiła do 25 1/2 kop. na pudzie.

Takie cyfry przeciwstawiam twierdzeniom pana J. L. niech one mówią za mnie. Przechodzę do streszczenia referatu, wymienionego na wstępie, ograniczając się na punktach najważniejszych.

Sądząc po cenach cukru, które od października 1883 r. spadły z 6,80 rs. za pud na 4,20 rs., produkcja przeciętna lat 1881/2 i 1882/3, wynosząca mniej niż 17 mil. pud. wystarczała na potrzeby rynku wewnętrznego; przyjmujemy wszakże, że konsumpcja roczna wynosi 18 mil. i że w r. 1883/4 nie było żadnych zapasów cukru. W r. 1884/5 i 1885/6 przybywa razem 51 mil. pud., ubywa dwuletnia konsumpcja 36 mil. — wywiezione do 27 lutego r. b. 5,8 mil. razem 41,8 mil. czyli nadmiar wynosi 9,2 mil. pud. Tego nadmiaru nie można spieniężyć na rynku wewnętrznym; nie można też wywieźć za granicę, bo rynek londyński daje za pud loco fabryka 2,05 rs., kiedy sam koszt wyprodukowania, nie licząc ogólnych, wynosi w najkorzystniejszych warunkach 2,50—2,75 rs. Rozpoczyna się zatem przesilenie. Fabryki uboższe upadają; pozostałe, zarucone burakami przez rolnika, któremu gospodarstwo buraczane więcej się opłaca niż gospodarstwo na ziarno, nie ograniczają zrazu produkcji, przyczem ulepszenia w uprawie buraków i technicznej stronie fabrykacji powiększają wydatek. Upadają nowe fabryki, dopóki nie pozostanie ich tyle, ile potrzeba do zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego. Upadają naprzód fabryki należące do rolników, którym brak kapitału do przetrzymania kryzysu i fabryki małe. Upadek fabryki oznacza właściciel, tracąc przy likwidacji: odzyska rolnik, który wprowadził okopowe do płodozmian; odzyska robotnik, który odrzuca rzuca setki rąk na rynek pracy, przepelonią i tak jej podają. Zyskuje na razie konsument, dopóty, dopóki trwa przesilenie, bo potem niewielka ilość dużych fabryk wyzyskuje monopol. Środek osłabienia przesilenia: ograniczyć ilość cukru wysyłaną na rynek wewnątrz do rzeczywistej potrzeby 18 mil. pudów; wtedy cenną pozwoła produkować z pewnym zyskiem, cenną zaś zbyt wygórowaną państwo może zawsze uregulować przez obniżenie cla wchodowego. Następstwa: wszystkie fabryki mogą się utrzymać, bo wszystkie w jednakowym stosunku zmniejszą swój przerób. Wprawdzie zmniejszenie przerobu skróci robotnikom (nie zmniejszając ich liczebności) czas robót i zmniejszy obszar plantacji, ale — jednakowo w całym państwie, nie wywołując miejscowych przesilen. Na to zaś jedyny środek: powiększyć z góry dla każdej fabryki normę produkcji w stosunku stałym, przeznaczając cukier otrzymany ponad normę wyłącznie na wywóz. Przy wywozie fabryka otrzymuje zwrot opłaconej za taki cukier akcyzy, wynoszącej 3,50 rs. od puda i bezwartowną premię, wyrównującą różnicę pomiędzy kosztem przerobu i ceną rynku zagranicznego. Taką premię płać wszystkie prawie kraje, które produkują

na wywóz. Państwo nie traci na tem, bo przerób większy od wywozu daje utrzymanie ludności robotczej, która, nie tracąc siły podatkowej, wraca państwu ten podatek pośrednio.

K. Chrzęszczewski.

Nadprodukcji cukru nie należy dowodzić przewyższając 9 milionów pudów z dwóch lat ostatnich, bo cały ten zapas przy nieznaczem zwiększeniu spożycia znalazłby nabywców. Nie zaprzeczam, że wzrost spożycia zależy głównie od dobrobytu ludności, ale p. Chrzęszczewski wpada w drugą ostateczność, twierdząc, że zmniejszenie ceny produktu nie znaczy. Zależy się, że jest to fakt tylokrotnie stwierdzony i tak naturalny, iż wątpić o nim nie można.

Przytoczone przez p. K. Ch. cyfry świadczą, że gdyby cena cukru była niższa, zmógłby się spóżyć. Jeżeli w Rosji jeden mieszkaniec kupuje cukru rocznie za 3 m. 35 f., to Anglik, wydając w tym samym czasie 5 razy więcej, nabyla towaru 9 razy więcej.

Cyfry, o pochodzeniu których p. K. Ch. dopytuje się, wiążę zostały bądź z gazet rosyjskich (*Nowosti i Zaria*), które czerpały je ze sprawozdań zagranicznych lub broszur specjalnych. Zresztą idzie tu tylko o cyfrę wydatków na cukier, podającą *Nowosti*, jak to w artykule moim zaznaczyłem. „Przed czterdziestą lat” jest poprostu omylką druku, powinno być przed czterdziestu, wtedy cyfra podana przezemnie zgadza się z cyfrą p. Chrzęszczewskiego.

Nie można kosztów przerobu obliczać w ten sposób, jak to czyni p. Chrzęszczewski, który markę liczy po 50 a frank 40 kop. Fabrykantów angielskich, francuskich i niemieckich nie obchodzi nasz kurs rubla, a nas zaś niżeli stan waluty nie wpłynął wcale na zwiększenie głównych kosztów (opła. robocizny itd.) i oddał się tylko nieznacznie na drobniejszych wydatkach. Zgadzam się natomiast, że trudno bardzo obliczyć rzeczywiste koszty przerobu, dodam nawet, że w porównawczem ich zestawieniu trudność ta wymaga się jeszcze i dokładny rachunek jest niemożliwym, ale w przybliżeniu powiadmożę, że koszt otrzymania puda cukru znacząco mniejszym jest we Francji i Niemczech, aniżeli u nas.

Tyle co do szczegółów. Inne poglądy p. K. Ch. wymagają dłuższej odpowiedzi, ponieważ różniły się teoretycznie. Tutaj polemika musiałaby przyjąć szerszy zakres i poruszyć kwestye, które z położeniem cukrownictwa u nas mają bardzo odległe powinowactwo. Zaznaczyć jeszcze niektóre tylko różnice zdań.

O przesileniu w cukrownictwie nie może być mowy. Jeżeli dywidenda wynosiła za ubiegłą kampanię średnio 16%. Bankrutować więc mogą nieliczne tylko przedsiębiorstwa, które nie mają żadnego prawa do wypłat z kieszeni opodatkowanej ludności.

Robotnicy na ograniczenie produkcji nie nie zarabia, bo albo zmniejszy się ich liczba, albo ilość godzin pracy i — co za tem idzie — płaca, która i teraz już jest tak niska, że przy najmniejszej redukcji spadnie niżej kwoty, niezbędnej dla utrzymania.

Zgadzam się natomiast, że przy obniżeniu cel wchodowych ograniczenie produkcji przestanie być szkodziwem dla społeczeństwa. Ale to p. Chrzęszczewski jedynie proponuje oba te środki, zjadając o pierwszym z nich nie jest wesołym. Zarzuty o niedbalstwo i retynię nie dotyczą wcale techników, albo raczej nie wkładają w nich odpowiedzialności, nie było ich więc za co obrażać. Technik jest przeciwnie zależnym od zarządu fabryki — winia więc nie ciąży na nim, ale również nie ma on obowiązku występować gorliwie w interesie przedsiębiorców i bronić ich od zarzutów. Niepotrzebnie więc p. Chrzęszczewski burze tak do serca dziera, które pod innym skierowaniem były adresem. Rutyna w przemśle cukrowniczym musi istnieć, dopóki przemysł ten jest protegowanym, jest ona bowiem koniecznym następstwem przywileju. Na to nie potrzeba dowodów cytowych, bo fakt ten wielokrotnie został zaznaczony przez ekonomistów.

Zresztą, zwyczajne rozumowanie wystarcza tu najzupełniej.

J. L.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Uwaga. O ile napadł pp. Straszewicza i Wiślickiego odparcia być winne piśmie, załatwia się z nią osobny artykuł dzisiejszego numeru. O ile wymaga ona innych argumentów, załatwiona będzie we właściwy sposób. Jelić więc p. Wiślickiego oświadcza, że ja „w sferze jego był i uciec byłem absolutnie niczem.” to postaram się, ażebym przynajmniej w sferze czucia obok wielkich meków był *uśpiętnia* czem. O myśli mi nie chodzi, pragnę tylko postawić jedynie obok dwóch rzec, ażeby im dać... wartość.

J. L. Popławski.

Egzaminy w uniwersytecie odbyły się mają koniecznie przed wakacjami, odkładanie ich na czas powakacyjny nie będzie dozwolonym.

Podatek 5% od kapitałów pobierany będzie i od akcyj towarzystw dróg żelaznych.

Okrepi pocztowe. Gubernie Królestwa załączone zostały aż do 4 okręgów pocztowych warszawska, płocka, płockowska i kaliska do warszawskiego, suwalska do wileńskiego, łomżyńska i siedleńska do gródzkiego, wreszcie lubelska, radomska i kielecka tworzą oddzielny okręg lubelski.

Komisja do spraw żydowskich opracowała projekt pozwalający żydom stopniowo osiedlać się w różnych miejscowościach Cesarstwa, tym sposobem w ciągu 12 lat żydzi będą mogli mieszkać w całym państwie rosyjskiem.

Inspekcja fabryczna rządowa ma być znacznie powiększona, ponieważ obejme i robotników wiejskich. Inspektorowie fabryczni zasładowi będą, również w nowo utworzonych zarządkach gubernalnych dla spraw wiejsko-fabrycznych.

Paź. Wkrótce po pożarze Stryja społeczno znowu w Galicji minie Lisko. Spaliło się około 400 zabudowań.

Kolejnie letnie dla dzieci. W r. z. korzystano z pobytu na wsi 205 ubogich dzieci wiejskich. Opiekun tego pożytecznego przedsięwzięcia dr. Fritsche wywaza osoby dobroczynne do szkolek na rok bieżący, ponieważ z poprzednich ofiar pozostało zaledwie 219 rs.

Kara. Sprzedaż pojedynczych numerów gazet *Russische Wiedomości* i *Sowremennaja Izwiesztia* została wzbroniona.

Prasa polska. W Olsztynie (Allenstein) w Warmii wychodził zaczęto od kwietnia pismo w języku polskim p. t.: *Gazeta olsztyńska*. Nowy tygodnik nie będzie poruszał spraw wyznaniowych, ponieważ przeznaczony jest zarówno dla katolików warmińskich, jak i dla protestantów mazurskich.

Pod naszą strzechą. Pod tym tytułem wyjdzie w Krakowie artykuły na korzyść wydawców z Prus. Rozmiary artykułów ograniczono do 25 wierszy prózy i 135 poezyi.

Słownik litewsko-rosyjsko-polski, ułożony przez p. Szaszkewicza, wkrótce wyjdzie z druku.

Amateurgraf. Nazwę tę nosi przyrząd do pisania w ciemności, którego wynalazcą jest dr B. Wojciechowski z Kalisza.

Pieśń białoruska wydaje obecnie w Kijowie p. Romanow p. t.: *Białoruskiej almanach*.

Fanatyzm. Kur. warszawski opowiada, że pewna młoda panienka zmarła na tyfus głodowy, ponieważ w ostatnim tygodniu posta żywiła się tylko chlebem i wodą. Oburzenie — jeżeli prawdziwe.

Skandale. Biskup maderzy zamordowany został w Kielecie przez księdza, nazwiskiem Galeotto-Gottilo. W innych kiolecie powołano postawiono przy grobie w wielki płatek świecy, napełniona dynamitem, który wybuchnął, raniąc osoby stojące w pobliżu.

Cholera szerzy się we Włoszech, zwłaszcza zaś w miejscowościach portowych np. w Wenecji, Brindisie, Lucce itd.

Zmarli. Gabriel Charnes, znany publicysta francuski.

O g ł o s z e n i a.

BIBLIOTEKI MATEMATYCZNO-FIZYCZNEJ.

wydawanej przez M. A. Baranieckiego i A. Czajewicza z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego wyszedł tom

Seryi III. Kosmografia J. Jędrzejewicza str. 448 drzew. 245 tablic litogr. 9 fotogr. Cena na rs. 3 kop. 80.

Dawniej wyszły:

W Seryi I. Początki arytmetyki M. Berkmana, kop. 65; Wiadomości początkowe z fizyki S. Kramsztyka, dwie części, kop. 40 i kop. 45; Wiadomości z geografii fizycznej A. W. Witkowskiego, kop. 45.

W Seryi III. Arytmetyka, M. A. Baranieckiego na r. 1 kop. 70; Przecięcia stożkowe M. A. Baranieckiego, kop. 85.

W Seryi IV. Równania liczebne J. Sochockiego, rs. 2; Geometria analityczna W. Zakajewskiego, rs. 3.

Skład w księgarni E. Wende i Sp. 2—4

1361

figur kolorowanych zawiera HISTORIA NATURALNA HAYEKA

wychodząca zeszytami, po 60 kop.

Zeszyt 10-opuścić prasę.

H. Olawski wydawca. Ś-to. Krzyżka nr. 11.

Szach i Mat

(Karyerowicz)

komedya w 4-ach aktach

Józefa Blizńskiego,

opuściła prasę w oddzielnym odbicie, nakładem Redakcji „Echa Wschodniego i Teatralnego” i jest do nabycia w Biurze Redakcji (Senatorska 26) i we wszystkich księgarniach, w cenie 50 kop za egzemplarz. 3—3

LETNIE MIESZKANIA

w Ostrowie, przy przystanku kolei Terespolskiej Dębe, w suchym lesie sosnowym, w domkach wygodnie urządzonych. Produkty na miejscu, komunikacja z najbliższym miastem stała, z Warszawy często. Blizsza wiadomość w sklepie parasolniczym HOFERT SENATORSKA 2. 3—5

LAKIERY i FARDY

połączają

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE

W. KARPISZ & W. LEPPERT

w Warszawie, Elektoralna 37.

5—24

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum

etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DRÓBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

Dr med. Czesław Stiche

ordynuje w Karlsbadzie, mieszka jak dawniej Kreuzgasse Insel Rügen

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Całość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1, kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamizelka. — Cienie. — Pomiaty. — Przeklecie srożeń. — Przy kielichu. — Wilkane głosy. — Stara bajka. — Pleśń świata.

Tom drugi:

Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pograniu. — Echa muzyczne. — Pan Dudkowski i jego folwark. — Grzechy dzieciństwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka.” (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Dusze w niewoli.”

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andrielego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkolę romantyzmu we Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr, dr. Autorki Polskie wieku XIX, studjum literacko-obywatelskie, ozdobione sześcioma portretami, str. 641 rs. 2 kop. 50.

Ierzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Światłoko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80 Stanisław Kramsztyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w i autorze Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.